Należytość pocztową uiszczono gotówką. Cena numeru 20 groszy.
Dzisiejszy numer zawiera 12 stron wraz „z Bezpłatnym dodatkiem tygodniowym“
Nr. 18 Kraków-Lwów, dnia 5 maja 1935 r. Rok XXIII.

Prenumerata wynosi
w Polsce miesięcznie . 1 zł.
„ kwartalnie 2.50 zł.
„ półrocznie . 5 zł.
„ rocznie . . 10 zł.
za granicą rocznie . . 20 zł.
w Ameryce rocznie . 20 zł.
Nr. pojedyńczy 8 cent.
Wychodzi co niedzielę.

Piast

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy i gospodarczy poświęcony sprawom ludu polskiego.

Konto czekowe
P. K. O. Kraków Nr. 401.065
—o—
Ceny ogłoszeń na stronie ostatniej.
—o—
Rękopisów nie zwraca się.
—o—
Nie podpisane do kosza.
Wychodzi co niedzielę.

Redakcja: Kraków, Mały Rynek 4. — Telefon Nr. 112-86. — Adres dla listów, przesyłek pocztowych i pieniężnych: Kraków Mały Rynek 4. — Administracja: Kraków, Mały Rynek 4

NASTROJE WSI

W napływających do Redakcji listach, na zjazdach i zebraniach powtarza się stale jedno zapytanie:

— **„Jak długo jeszcze potrwają obecne stosunki, kiedy sie nareszcie skończy sanacja“?**

Próbujcie odpowiedzieć, że nie prędko, że nowa Konstytucja ma utrwalić obecny stan, obecny reżim na długie, długie lata, zerwie się burza protestów. „Nie, to przecież niemożliwe, nie wytrzymamy, to nie może trwać długo, to się musi skończyć“. Kiedy jeden z posłów na pewnym zjeździe zaryzykował twierdzenie, że jeśli nawet sanacja utrzyma sie długo przy władzy, muszą sie zmienić metody rządzenia, polityka gospodarcza i wyraził nadzieje, że do roku coś się musi zmienić, padła z kilku stron odpowiedź:

— „My tak długo nie wytrzymamy“.

Ludzie na wsi wyglądaja zasadniczej zmiany dziś, jutro... najdalej pojutrze.

I to jest zasadniczy nastrój mas chłopskich.

Próbować w tych warunkach zjednywać owe masy dla sanacji, to syzyfowa, beznadziejna, zgóry na niepowodzenie skazana praca. Jakakolwiek współpraca w tych warunkach, o czem z różnych powodów niektórzy myśla, nie znajdzie żadnego oddźwięku na dole, prócz podejrzenia: „Sprzykrzył ci sie gorzki chleb opozycji, ciągnie cię do żłobu?“

Gdyby ludzie usłyszeli, że sanacja skończyła sie, niema jej, zapanowałaby powszechna radość.

Jeśli ludność żywiołowo pragnie zmiany, a ta nie nadchodzi, jakież z tego następstwa?

Choćby to był diabeł z piekła rodem, powita go radościa, jeśli tylko zapewni jej, a przynajmniej przyrzeknie upragnioną zmiane. Jakież zatem wdzięczne pole dla wszelkiej wywrotowej agitacji, dla skrajnego radykalizmu, dla rewolucji socjalnej?

Na ogół nie zdajemy sobie sprawy z tych przeobrażeń, jakie zachodzą w psychice mas, jak ogromne zmiany dokonywują sie na dole, w szarym, bezimiennym tłumie. Następstwem pragnienia zmian, które nie nadchodzą jest również rewizja stosunku mas do dotychczasowych przywódców „do góry“ do stronnictwa i jego programu, stąd płynie zkolei konieczność rewizji, nie tyle programu, ile taktyki, metod walki o zrealizowanie programu. Ludzie powiadają: „Cóż z tego, że się organizujemy, że w każdej wiosce będzie koło ludowe, jeśli ta organizacja nie potrafi zmienić stosunków, bo gdy przyjda wybory, chociaż oddamy wszyscy głosy na nasze listy, my mamy głosy, a sanacja mandaty.

Głosi się od kilku lat z rzędu, że kartka wyborcza straciła dawne znaczenie, że stała sie bezwartościowym świstkiem papieru, a przecież cała organizacja stronnictwa nastawiona jest na kartkę wyborczą, na ustrój demokratyczno-parlamentarny, od którego jakże daleko odbiegliśmy? Ponieważ nie zanosi się na rychła zmianę obecnych stosunków, przeto stronnictwo musi poddać gruntownej rozwadze i rewizji nie tyle program, który ma założenia i zasady dobre, ile metody walki o realizację programu.

Mówiąc konkretnie i aktualnie, zbliżają się wybory do Sejmu. Na łamach „Piasta“ toczy się dyskusja: iść — czy nie iść do wyborów?“

Zdania były podzielone. Zwolennicy bojkotu powoływali się na wybory sejmowe w 1928 i 1930 r., a zwłaszcza na niedawne wybory samorządowe, które ponad wszelka wątpliwość wykazały nieskuteczność kartki wyborczej. Do trzech razy sztuka — mówili — nie pójdziemy więcej do żadnych wyborów. Trzeba się przestać bawić w „ciuciubabkę“, niech się odsłoni oczom społeczeństwa obraz rzeczywistej rzeczywistości — niech zło prędzej dojrzeje, to prędzej pęknie. Zwolennicy wzięcia udziału w wyborach wychodzili z założenia, że nieobecni nie mają słuszności. Poczucie krzywdy i nienawiści, jakie pozostawiają nadużycia wyborcze są zadatkiem przyszłego zwycięstwa.

Dziś po wprowadzeniu w życie nowej konstytucji rozbieżności się wyrównują, do jednomyślności blisko. Nie znając jeszcze zasad nowej ordynacji wyborczej wszyscy rozumią, że mimo, iż konstytucja ścieśnia uprawnienia Sejmu, większość opozycyjna byłaby zagrożeniem „jednej i niepodzielnej“ władzy Prezydenta — władza taka wymaga konieczne większości prorządowej. Czy ową uzyska się w drodze odpowiednio spreparowanej ordynacji wyborczej, czy sposobami w poprzednich wyborach praktykowanymi, ewentualnie udoskonalonymi — nikt już nie łudzi się, co do skuteczności kartki wyborczej. Zapanowała powszechna zgoda w stronnictwie, **że na kandydatów, narzuconych głosować się nie będzie.** Niemożność postawienia swoich kandydatów **oznacza bojkot wyborów.** Różnica zapatrywań redukuje sie tylko do szczegółu, czy w dniu wyborów pozostać w domu, czy też iść ławą do urny i na swoich kandydatów oddać głosy dla policzenia sie?

Nie wybory — ważniejsze zagadnienie zaprząta dziś umysły działaczy ludowych. Powiadają tak:

„Gdyby nie było stronnictwa ludowego, należałoby je stworzyć w interesie państwa o takim właśnie programie jak obecny i podobnej organizacji. Organizacji dobrej, uczciwej, spokojnej ludności, która pragnie pracy, chleba, sprawiedliwości i praworządności, oraz wpływu na rządy i losy państwa przez legalne wybory. Jeśli taka organizacja miałaby się stać echem minionych dni, anachronizmem — czemże się stanie przyszłość narodu i państwa?

Jasień.



W ub. tygodniu odbyły się w Anglji wielkie uroczystości z okazji 371 rocznicy urodzin największego dramatopisarza świata, Williama Szekspira. W miejscu jego urodzenia Stratford-on-Avon, wszystkie kulturalne narody świata wywiesiły swe sztandary narodowe, dla uczczenia wielkiego poety.

Echa sprawy sądowej Centrolewu

Najwyższy Trybunał Administracyjny ogłosił decyzję w ciekawej sprawie, będącej echem głośnych w swoim czasie wystąpień politycznych na tle sprawy sądowej Centrolewu. Przed 3 laty władze administracyjne rozwiązały Koło Prawników Polskich spowodu powzięcia uchwały, **która zawierała niedopuszczalną krytykę zarządzeń ministerstwa Sprawiedliwości.** Koło prawników wniosło rekurs przeciwko zarządzeniu ministra Spraw Wewnętrznych. Najwyższy Trybunał Administracyjny po rozpoznaniu sprawy, skargę jako nieuzasadnioną oddalił i w ten sposób decyzja o rozwiązaniu stowarzyszenia stała się ostatecznie **prawomocną.**

Wybory odbędą się po żniwach

Agencja „Press“ dowiaduje się, iż wybory do Sejmu i Senatu odbędą się zaraz po żniwach, a więc z końcem lata. **Za prowizorycznie ustalony termin wyborów przyjęto koniec sierpnia lub pierwsze dni września.** Planowane pierwotnie odbycie wyborów przed żniwami okazało się niemożliwe do zrealizowania.

Zasady nowej ordynacji wyborczej uchodzą już na uzgodnione. Obecnie zaś odbywają się prace nad wykrojeniem okręgów wyborczych, dostosowanych do zmniejszonej przez nową ordynację liczby posłów. Utrzymuje się przekonanie, iż wkrótce po sesji nadzwyczajnej w maju br. nastąpi rozwiązanie obecnego parlamentu. Do tej wiadomości agencji „Press“ należy dodać, że pogłoski o wyborach pojawiały się już kilkakrotnie, lecz dotąd się nie sprawdziły.

Sąd apelacyjny zmniejszył karę ks. Jayko

W czwartek przed Sądem Apelacyjnym w Krakowie toczyła się rozprawa wniesiona przez adwokata *Sigerica* w odwołaniu od wyroku Sądu Grodzkiego w *Niepołomicach,* który skazał ks. *Jayko,* wikarjusza z Niegowici na *6 tygodni aresztu,* za rzekome przekroczenie paragrafu 127 i 170 k. k., to znaczy *za obrazę rządu i za szerzenie niepokojących wiadomości.*

Jak wiadomo, ks. Jayko powiedział w kazaniu, że w rządzie polskim zasiadają masoni, którzy walczą z Kościołem katolickim. Obrońca wniósł o uchylenie wyroku Sądu Grodzkiego, a prokurator Boryczko *cofnął oskarżenie z art. 127* (obraza rządu), podtrzymał zaś oskarżenie z art. 170, zmieniając jednakże podstawę oskarżenia. Mianowicie dowodził, że ks. Jayko dopuścił się nie szerzenia niepokojących, lecz nieprawdziwych wieści. Sąd skazał ks. Jayko *na 3 tygodnie aresztu* z zawieszeniem na 3 lata, oraz na grzywnę 30 zł., z zamienieniem na 6 dni aresztu.

Obrońca wniósł apelację.

„Strzeżcie się przed Polską“

Fabryka tytoniu J. Doms w Raciborzu dodaje — dla zareklamowania swych papierosów marki „Achmed“ — do każdej paczki obrazek. Jedna z seryj tego typu obrazków nosi tytuł „Walka o Górny Śląsk“, obejmując w sumie 100 obrazków, przedstawiających różne momenty z okresu plebiscytowego na Śląsku, a utrzymanych w tonie wybitnie antypolskim.

Obrazek nr. 19 zawiera scenę z wielkiej manifestacji plebiscytowej na rzecz Niemiec, odbytej w Opolu. Jakich wtedy chwytano się środków agitacyjnych, widać z afisza, noszącego wielki napis: „Hütet Euch vor Polen“ i przedstawiającego pozatem — obok wspomnianego napisu — jakieś fantastyczne zwierzę, mając, jakoby obrazować apetyty Polski na Śląsk.

Puszczanie w świat tego rodzaju podburzających reprodukcyj, jest nie do pomyślenia w czasach, kiedy najwyżsi dostojnicy państwowi Niemiec unoszą się w prawieniu komplementów pod adresem Polski. Warto, by tego rodzaju działalności fabryki tytoniu w Raciborzu zainteresowały się odnośne czynniki niemieckie i nie zezwalały na stałe a systematyczne kpiny z oświadczeń i deklaracyj „wodza“ dzisiejszych Niemiec.

Spólnoty rolne w praktyce

Historycy, opisujący czasy przeszłe, podają, że po wojnach następowały zmiany, przed wojnami nieznane. Działo się to poto, aby dać wynagrodzenie ludziom, biorącym czynny udział w wojnach, bądź to z przyczyn koniecznych, które zrodziła wojna. I my obecnie, żyjący po tej wielkiej „rzezi światowej", jesteśmy świadkami przemian, o jakich przed wojną ani się nam nie śniło, że nastąpią. Któż z nas mógł przewidywać, co się stanie z Rosją, albo jakie nastąpią przemiany we Włoszech, czy w Niemczech i jak się ułożą stosunki wewnętrzne tych społeczeństw, tak pod względem politycznym, jako też i społecznym?

I my obecnie w Polsce żyjemy pod znakiem reform, którzy je sobie różni różnie pojmują i wyobrażają. Widać, jak niejeden z takich reformatorów niedoświadczonych w swoim wielkim rozpędzie gotów iść na takie nawet eksperymenty, które społeczeństwu wielkie szkody przynieść mogą. „Niech się dzieje, co chce", bo taka obecnie nastała moda. Żyjemy więc, jak na wulkanie, który gotów swoją lawą zasypać nawet najpożyteczniejsze urządzenia dlatego jedynie, że się uruchomił i stał czynnym, zwyczajnie, jak wulkan. W czasopismach i na zjazdach roi się od różnych pomysłów, które niejednokrotnie są godne poparcia, ale nie brak między niemi i takich, przed którymi przestrzedz trzeba, a nawet musi się koniecznie.

Coraz częściej słyszeć się daje hasło, mające na celu tworzenie **nowego systemu ustroju rolnego** pod nazwą „Spólnoty rolne". Lecą na to różni niedoświadczeni zapaleńcy, ale co jest nieraz bardzo zastanawiającem, że nawet starzy i wytrawni politycy, czy pisarze też się dają ponosić obcym temperamentom, swój do tamtych naginając niebacznie, tkwiąc w ułudzie, że służą i pracują dla dobrej sprawy. Jak zaś takie Spólnoty mogły w praktyce wyglądać i jakie przynieść rezultaty, niech nam choć częściowo uprzytomni fakt, jaki zaszedł przed kilkudziesięciu laty w miejscowości, w której zamieszkuję.

Nieboszczyk hrabia Roman Potocki z Łańcuta kupił majątek, położony we wsi **Handzlówce**, od niejakiego Mojżesza Zalcmana, ówczesnego tegoż właściciela. Część ziemi rozparcelował zaraz między gospodarzy miejscowych i z wsi sąsiednich, a na część brakło nabywców i pozostała nierozparcelowana wraz z budynkami dworskiemi, t. j. domem mieszkalnym i zabudowaniami gospodarskiemi. Ponieważ na resztę pozostałej z parcelacji ziemi nabywca się nie znajdował, postanowił hrabia Potocki pozostałość ową wydzierżawić, kto się na to trafi do dzierżawy. Światlejsi gospodarze po naradach i różnych zachętach ze strony osób życzliwie dla nich usposobionych, postanowili wreszcie sami wziąć to w dzierżawę, w ilości gospodarzy 10 na lat kilka, **tworząc taką spólnotę. Do „spólnoty" tej zgłosili się najlepsi, najbardziej przedsiębiorczy i pracowici gospodarze**, mający swoje ładne gospodarstwa, dobrze przez nich prowadzone i zagospodarowane. Każdy z nich kolejno wychodził ze swojem sprzężajem i robotnikami do pracy „na pańskie", ilekroć tego zachodziła potrzeba, kolejno też prowadzono zarząd, czyli administrację, nasienie dawano także wspólnie, słowem spółdzielczość, czy nawet komuna zaistniała tam w całej pełni.

Ale po czasie oznaczonym, gdy przyszło „spólnotę" ową zlikwidować, **pokazały się duże braki i niedobory. Mimo, że każdy z nich włożył tam niemało pracy, sił i starań i pieniędzy, rezultat jednak końcowy tego interesu okazał się fatalny, kończący się dużym deficytem.** I dziś niechno tu próbuje kto nakłonić kogoś z tych, co w praktyce przeszli ten rodzaj pracy w „spólnocie", a dozna takiego przyjęcia, że mu się odniechce podobnych mrzonek na zawsze.

Następnie wzięli w dzierżawę po chłopach, gdy ci z niej odeszli, dwaj żydzi, szwagrowie, ową spólnotę. Wszyscy byliśmy pewni, że żydzi, ponieważ są więcej zgodni, jak Polacy, a ponadto będzie ich zaledwie dwu, a nie dziesięciu, jak gospodarzy, zapewne lepiej wyjdą na takiej gospodarce i pokażą chłopom, że oni mają „lepsze głowy" do prowadzenia takich spólnot. I cóż się pokazało? Oto taksamo jak chłopska spółka, nie mogła się doczekać dnia kończącego się terminem umowy, tak również i żydzi po upływie czasu wyznaczonego im umową, zgłosili się do właściciela, hr. Potockiego z prośbą, aby ich z dalszej dzierżawy zwolnił, gdyż im się to absolutnie nie opłaca. Potocki rozwiązał umowę i znów ogłosił, że grunta owe sprzeda na wieczność, a zatem rozparceluje pomiędzy poszczególnych nabywców: Na wiadomość o tem zgłosili się ponownie różni kupiciele, którzy, na ile kogo było stać, nabyli po kawałeczku, po mordze, dwie, trzy itd. za pożyczane pieniądze. I stwierdzić należy, że nikt z nich nie zbankrutował i każdy na własnem pracuje jak może, a napewno lepiej się mu to kalkuluje, jak wówczas, gdy pracował we „wspólnocie".

A zatem na podstawie takiej praktyki, jakiej byliśmy tu u nas świadkami, musimy stanowczo i otwarcie zająć zdecydowane stanowisko co do „spólnot", że gdyby je chciano na większą skalę w Polsce wprowadzić, doprowadzonoby tym sposobem kraj i ludność do zguby i ruiny. Jeżeli są już tacy niepoprawni eksperymentatorzy, którym się tego zachciewa, niech próbują, ale na niewielkich obszarach, aby to nie przyniosło zbyt wielkiej szkody. W każdym jednak razie fakt, przeze mnie podany do publicznej wiadomości, powinien dla takich zapaleńców być przestrogą, aby się nie zapędzili zadaleko i aby później nie potrzebowali swej gorliwości żałować.

Pamiętam, jak przed wielką wojną światową jeszcze toczyła się w prasie dyskusja na temat spółek dzierżawnych, które radzono zakładać na wzór Rumunji, ale i wówczas przeciw temu protestowaliśmy, uważając je za niepraktyczne i niecelowe. Tak również i obecne spólnoty musimy zaliczyć do projektów utopijnych, albowiem jedynie to co człowiek posiada na własność, może mieć rację bytu i to tylko należy propagować i popierać, a wszelka komuna w rolnictwie zastosowana, przynieść może jedynie zgubne skutki, nic więcej! To co napisałem, wzięte jest z doświadczenia życiowego, a prowadząc przez lat kilka i większe gospodarstwa rolne jako zarządca gospodarzy z ramienia Banku Ziemskiego w Łańcucie, oświadczyć muszę, że i w tej materji zebrane wiadomości przemawiają za tem, że **chłopom rolnikom dać należy ziemię na własność, a ci z niej zdolni są wyprodukować tyle, że żaden innych sposób tego nie dokaże, ani nie zastąpi.** Tak jest, a nie inaczej, panowie reformatorzy i eksperymentatorzy, co raczcie przyjąć do swej łaskawej wiadomości!...

JAN SOBEK,
rolnik z Łańcuckiego.

STANISŁAW JANIGA

Niemcy a Polska

XII.

CELE POLITYKI ZAGRANICZNEJ III RZESZY ADOLFA HITLERA.

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że Niemcy są głównym ośrodkiem, budzącym niepokój w Europie i powodującym gwałtowne zbrojenia, pochłaniające olbrzymią część dochodu społecznego poszczególnych narodów. Przeludnienie, olbrzymia liczba bezrobotnych, idąca w miljony, zmodernizowany przemysł, nie mający pól zbytu, wszystko to przyczynia się do agresji Niemiec hitlerowskich w stosunku do sąsiadów, chociaż oficjalne przemówienia Hitlera są ostrożne i akcentują, że dążenia swe Niemcy realizować pragną na drodze pokojowej.

Chcąc scharakteryzować podstawowe dążenia niemieckiej polityki zagranicznej, trzeba sięgnąć przedewszystkiem do enuncjacyj samego Hitlera i jego prawej ręki w polityce zagranicznej **Alfreda Rosenberga.**

Hitler jako kanclerz i głowa państwa na ten temat rzadko się wypowiada, ale w książce swej „Mein Kampf", w której ujął zasadnicze myśli ideologji narodowo-socjalistycznej, powiedział bardzo wyraźnie to, czego obecnie jako kanclerz unika, ale co bezceremonjalnie głosi jego kierownik wydziału polityki zagranicznej partji narodowo-socjalistycznej — Rosenberg. Oto szereg charakterystycznych myśli Hitlera z książki „Mein Kampf" według wydania z r. 1927, tom II:

„**Prawo do ziemi może się przeobrazić w obowiązek, jeżeli bez rozszerzenia granic wielkiemu narodowi grozi zagłada,** zwłaszcza, gdy nie chodzi o byle plemię murzyńskie (Negervölkchen), lecz o **germańską macierz wszelkiego życia, której obecny świat zawdzięcza swój stan kultury.** Niemcy będą albo potęgą światową, albo ich nie będzie. Zaś do wytworzenia potęgi światowej Niemcy potrzebują przestrzeni (Grösse), by podnieść swe znaczenie i umożliwić życie swoim ludziom.

Z tych też względów my narodowi socjaliści odgradzamy linją demarkacyjną politykę niemiecką przed wojną światową od polityki współczesnych Niemiec. Chcemy powstrzymać pochód germański na zachód i południe Europy, **a naszym wzrokiem objąć pragniemy ziemie na wschodzie. Chcemy skończyć z polityką kolonjalną i handlową czasów przedwojennych i przejść do polityki agrarnej czasów przyszłych** (Bodenpolityk)". — Str. 741—742. Tom II.

„**Testament polityczny** narodu niemieckiego musi brzmieć: **Nie dopuście, by w Europie powstały dwie potęgi kontynentalne!** Powinniście uważać nietylko za prawo swoje, ale także za obowiązek, by wszelkiemi środkami, **nie wyłączając użycia broni,** przeszkodzić próbom powstania u granic niemieckich drugiej potęgi militarnej, choćby tylko w postaci państwa, zdolnego do zaatakowania Niemiec. **Powinniście przeszkodzić jego powstaniu, a jeżeliby powstało, rozbić je.** Dążcie do tego, by siłę naszego narodu **ugruntować** nie na kolonjach, lecz w oparciu o ziemię w Europie. **Nie sądźcie, że byt państwa zapewniliście, jeżeli każdej latorośli naszego narodu własnego kawałka ziemi do uprawy przekazać nie jesteście w stanie.** Nie zapominajcie, **że najświętszem prawem tego świata jest prawo do ziemi, którą się pragnie uprawiać, a najświętszą ofiarą stanowi krew za ziemię tę przelaną**". Str. 754—755. Tom II.

„Nasze zadanie, nasza misja ruchu narodowo-socjalistycznego zdąża do wyrobienia w narodzie tej politycznej świadomości, by swój cel przyszłości widział nie we wrażeniach jakiejś nowej fantastycznej wyprawy Aleksandra, lecz **raczej w pracowitych wysiłkach niemieckiego pługa, któremu miecz tylko ziemi dostarczyć powinien**". (Str. 743).

„Nie orjentacja zachodnia, czy wschodnia jest celem naszej polityki, **lecz polityka wschodnia w znaczeniu zdobycia ziemi dla naszego narodu.** Ponieważ do tego trzeba siły, a nasz śmiertelny wróg, Francja, gnębi nas niemiłosiernie i rabuje nam siły, **trzeba zdobyć się na każdą ofiarę, która w dalszych skutkach będzie mogła zniszczyć hegemonję francuską w Europie.** Każda potęga jest naszym sprzymierzeńcem, która, jak my, francuskie panowanie na kontynencie uważa za nieznośne. Żadne zabiegi około niej nie powinny być dla nas za trudne i żadne ustępstwa w stosunku do niej wydawać się za wygórowane". (C. d. n.)

Z nikotyną i bez

W związku z projektem utworzenia kolegjów wyborczych do wybierania kandydatów, pisze „Kurjer Poznański", że byłby to swego rodzaju monopol państwowy wybierania kandydatów na posłów.

Wprawdzie przy doborze kandydatów kolegja miałyby uwzględniać różne prądy nurtujące w społeczeństwie, jednak nie zmieniłoby to w niczem ich charakteru monopolowego. Wybierałyby kandydatów rządowych i opozycyjnych, tak jak monopol tytoniowy wyrabia papierosy z nikotyną i bez.

„Święto Konia"

Okręgowe Towarzystwo Rolnicze w Krakowie rozesłało okólnik „do Zarządów Kółek Rolniczych, do hodowców koni i panów wójtów w powiecie krakowskim", że w dniach między 20 maja i 10 czerwca odbędzie się w Krakowie „Dzień Konia" z następującym programem: 1) Korowód udekorowanych zaprzęgów przez miasto. 2) Konkurs na najładniejszy i najlepiej utrzymany zaprząg. 3) konkurs na powożenie parami. — 4) konkurs dorożek. — 4) konkurs hipiczny Krakusów. — 4) rozdanie nagród.

Wiadomość ta w świecie zwierzęcym wywołała istną rewolucję.

— Jakto — pytają osiołki — to urządza się święto konia — a my to niby co? Dlaczego nie urządza się „Święta Osła". — Przecież kto jak kto — ale my w pierwszym rzędzie mamy prawo, by nam urządzono nasze święto. — Milczeliśmy — mówią osiołki — gdy urządzano „Święto Lasu". — „Święto Loterji", — „Święto spirytusu dla celów domowo - leczniczych i spirytusu denaturowanego" — ale, żeby tego głupiego konia tak honorować, tak wywyższać, to — naprawdę panowie Osły — to jeden wielki skandal. Gdzie Liga obrony praw zwierząt. — To taki koń, który może poszczycić się tylko jedną „Kasztanka", to urządzają mu „święto" — a my to co. — Iluż to osłów rozpleniło się na świecie — i nam żadnego święta nie urządzają? — To skandal. Kto może się poszczycić tem, jak nie my, że z naszego rodu wywodzą się osły koronne, osły do kwadratu, do sześcianu.

Zebranie osiołków stawało się burzliwe. Zdawało się, że osły kopytami rozniosą, roztratują istniejący porządek rzeczy. — Napróżno przedstawiciel koni, zwany „Schimel" starał się opanować sytuację. Wrzawa potęgowała się i dochodziła do zenitu. — Nagle u wejścia na miejsce zgromadzenia, odezwał się miły głos baranów. Przybywali w wielkiej gromadzie na ogólne zebranie koni i osłów. Stary baran — wysforowawszy się na czoło, ukłonił się nisko prezydjum i tak prawił:

Wielce szanowne konie i ty potężny rodzie osłów, doszły nas słuchy, że w najbliższych dniach mają urządzać „Święto Konia". Zebraliśmy się tu gromadnie, by dać wyraz naszym troskom. Niedobrze się dzieje, że tylko myślą o urządzeniu „Dnia Konia". — A małożto nas baranów żyje na tutejszym obszarze. Jakżesz inaczej wyglądałby świat, gdyby nie było osłów i baranów. Dlatego my barany protestujemy przeciwko forytowaniu tylko koni. Skończyłem. Ogromny wrzask poparł mówcę. Domagamy się urządzenia „święta" osła, „święta" barana, — wrzeszczały tłumy osłów i baranów.

Gdy uspokoiło się — jak z pod ziemi wydarł się okrzyk: A gdzie „święto" świni? — Ani koni, ani osłów, ani baranów, niema tyle na świecie — jak świń. Protestujemy. Na pierwszym planie postawić świnie!

Zgłoszono odpowiednie rezolucje. I niewiadomo do czegoby doszło, gdyby nie zawistny koń, podszepnął prezydjum, by rozwiązano zebranie.

p-o-k-r-z-y-w-a.

Zamknięcie 5 szkół polskich w północnej Francji

Centralny **komitet węglowy**, rekrutując przed 12 laty górników polskich do miejscowych kopalń, zobowiązał się oficjalnie, w porozumieniu z władzami francuskiemi, **do założenia szkółek polskich** w osiedlach, liczących ponad 65 dzieci polskich w wieku szkolnym.

Zobowiązań tych w wielu wypadkach **nie dotrzymano.** Masowe wydalenia Polaków w roku zeszłym oraz groźby dalszych wydaleń z Francji pobudziły wychodźtwo polskie do samorzutnego załatwienia tej sprawy w kilku większych osiedlach, gdzie zabrakło szkół polskich i gdzie z tego powodu dzieci polskie zbierały się w komplety dla rozmawiania po polsku, nauki czytania i wysłuchiwania pogadanek o ojczyźnie. W razie ewentualnego powrotu do kraju miało to zapewnić dzieciom **poprawne wysławianie się w języku ojczystym** i ułatwić im dalszą naukę w Polsce.

Ta zdrowa i poważna inicjatywa naszej emigracji spotkała się z niesłusznem prześladowaniem władz, które ostatnio **zamknęły naraz takie kółka dziecięce w 5-ciu miejscowościach północnej Francji,** pozbawiając temsamem prawie **pół tysiąca dzieci polskich** prawa do poznawania języka i kultury polskiej.

Listy i korespondencje

List z Brazylji

O POLAKACH W DORZECZU IVAHY W PARANIE. — PRZYRODA. — SZKOLNICTWO. — WALKA Z WENDZIARZAMI I ICH SŁUŻALCAMI O KOOPERATYWIZM KOLONIJ. — PRZYKŁADEM THERESINA.

Zamieszkały przez kolonje polskie obszar dorzecza Ivahy w Paranie, liczy około 5 tysięcy km². Ważniejsze kolonje polskie są: Theresina, Apucarana, Herval, Hervalsinko, Sao Francisquinko, Tres Bicos, Palmital, Ubasinko, Alto Rio Baile, Aguo Parada, Rio dos Indios. Kolonje te zamieszkuje ludność polska w zbitej masie. Inne narodowości zwartych osiedli nie posiadają w dorzeczu, pomimo iż liczą większość. Żyją bezładnie, rozsypani pomiędzy kolonjami polskiemi, nie posiadając własnych organizacyj społecznych.

Liczba Polaków wynosi około 2.000. Posiadają własne towarzystwa szkolne i organizacje młodzieżowe (T-wo wych. fiz. „Junak"), pracują wydatnie na polu społeczno-kulturalnem, utrzymują własnym wysiłkiem szkoły, opłacają nauczycieli, urządzają teatr, obchody narod. etc. Oczywiście wszystko prowadzone jest przez nauczycieli, jedynych krzewicieli ducha narodowego na tutejszym terenie.

Kolonje rozrzucone są po lasach — kolonja od kolonji 20—30 km. Drogi bardzo górzyste, karkołomne. Ziemia urodzajna, tysiączne wydaje ziarno. Kto pracuje — nie zna głodu.

Przyroda wspaniała. Co kilka km. strzela ku błękitom wysoka góra, z której szczytu rozlega się daleki widok na okolne góry, doliny, przepaście i jary, śród których wiją się liczne rzeki i strumienie. Nigdzie jednak nie widać uprawnych pól — wszędzie lasy i zarośla. Małe pólka kukurydzy, żyta czy kartofli, oraz innych ziemiopłodów, zdala są niewidoczne — giną w ogólnym zamęcie zieleni leśnej. Dopiero kiedy przejeżdżamy (tu nikt pieszo nie chodzi) przez kolonje — widzimy owoce ciężkich zmagań chłopskich z wieczną puszczą. Tu uprawia się zbocza gór tylko, z braku równin.

Szkół polskich w dorzeczu jest 8. Budowa domów szkolnych z wszelkiemi urządzeniami wewnętrznemi, oraz oparkanienie ogrodu etc. należy wyłącznie do kolonistów. Koloniści utrzymują też nauczycieli, płacąc od 50—200 milrejsów miesięcznie, zależnie od ilości dzieci, pobierających naukę, ponieważ za naukę opłaca się od każdego dziecka. Przyszły jednak czasy krytyczne. Ziemiopłody bardzo potaniały, a zwłaszcza nierogacizna, która jest prawie jedynym artykułem, jaki koloniści w Ivai zbywają. Dawniej — przed rokiem 1930 — arola (15 kg.) żywca kosztowała około 30 milr. — dzisiaj jednak wynosi około 10 milr. To też cierpią na zubożeniu kolonji sprawy społeczno-oświatowe, ponieważ ciężko łożyć na cele publiczne, kiedy kupić trzeba artykuły przemysłowe, które nic absolutnie nie potaniały.

Dlatego też garstka ludzi postanowiła ratować sytuację polskości za wszelką cenę, i podnieść „bunt" przeciw wyrzutkom społeczeństwa polskiego na wychodźtwie, żerującym dotąd na chłopskiej bezdennej głupocie, niezaradności, pańszczyźnianym duchu, pokutującym tu od czasów, jakie pamiętają najstarsi nasi ojcowie.

Indywiduami temi w najgorszem tego słowa znaczeniu są tut. wendziarze (właściciele sklepów na kolonjach). Oni w dalszym ciągu pogłębiają tu ducha pańszczyźnianego śród chłopstwa, wychowując i urabiając go na swoją modłę, zupełnie systemem pana Czartkowskiego z „Kordjana i Chama" L. Kruczkowskiego. — W Terezynie, gdzie jestem nauczycielem, mamy wendziarza, nazwiskiem **Jerzy Pogorzelski.** O młodości tego ananasa różnie różni opowiadają, ale mnie młodość jego jest obojętna. Ma się wywodzić z Lublina. Mniejsza z tem.

Dla ilustracji psychiki wendziarskiej i sposobu traktowania kolonisty i spraw polskich przez niego, przytoczę Wam urywek rozmowy mojej z Pogorzelskim w dniu mojego przybycia do Terezyny. Słuchajcie dobrze, bo i Wy, zdaje mi się, macie podobnych tu i ówdzie przyjaciół:

— Co pan myśli robić poza nauką w szkole? — zapytuje mnie na wstępie ten zacny „ojciec" Terezyny.

— Rozglądnę się dopiero, — odpowiadam — zobaczy się...

— Wie pan, koloniści terezyńscy, to sami b. fornale z mojej gubernji lubelskiej. Znam ich dobrze. Parobcy i tyla. Cham w chama. Jestem prezesem ich towarzystwa szkolnego, to wiem. Szkoda gadać... Pan, jako człowiek inteligentny, winien się ich strzedz... Przyjdą do pana — pokazać im drzwi, jak ja robię. Wtedy będą szanować... Trzymać chama za mordę — i batem!

Radziłbym panu taki system: Pan będzie uczył ich dzieci przez 5 godzin dziennie. Potem spacer, rzeka blisko — kąpiel... Przychodzi 1-szy miesiąc, płacić muszą — od tego są, chamy! Jaknajdalej od nich. Rygor i bat. Oni bat lubią. Inaczej się nieda...

— Święte słowa powiada p. Pogorzelski i również radziłbym ci zastosować się do tego — wtrąca się osławiony p. „Władywój". t. j. Władysław Wójcik, który za defraudacje, szachery-machery, uciekł ostatnio w ciemną noc — aż do dalekiego Rio Grande do Sul. Niektórzy mówią, że zwiał do Urugwaju, dość, że zmylił pogonie po przywłaszczeniu sobie zadatku na las, przesłany mu przez Jana Chodorowskiego z Kościenka niżnego — Krosno. Towarzystwo nasze wyrzuciło go i napiętnowało publicznie. Czytelnicy „Ameryki-Echa", miejcie litość dla „Władywoja", boć to przecież najszczerszy przyjaciel naszego p. Pogorzelskiego...

Po 8-miesięcznej obserwacji p. Pogorzelskiego, postanowiłem z kolonją wyrzucić tegoż ze stanowiska prezesa Towarzystwa, co też w październiku 1934 r. uczyniono. Zarząd kolonji odebrała sama kolonja — prezesem jest kolonista, K. Czerski. W listopadzie uchwaliliśmy założyć kooperatywę spożywczą, z której dochód przeznaczony jest na cele szkoły — oświaty. Zorganizowaliśmy Związek rolników, celem podniesienia cen na produkty rolne, które skupuje i wysyła kooperatywa.

— A co na to p. Pogorzelski?

— Strach boski, co nie wyrabia! Włosy stają dęba! Najpierw bierze pojedyńczo każdego kolonistę, powołuje się na „dawniejszą zażyłość ojcowską" i sumituje się, że dobrze życząc kolonji, radzi, aby kooperatywy nie zakładano, bo on sprzeda im taniej, a zresztą, poco Wam — powiada — kłopotu, jaki nastręcza kooperatywa? Wyrzucicie p. Breowicza, niech was nie buntuje, a weźmiecie p. Wójcika — on tak świetnie gra na scenie!

Koloniści słuchają, kiwają głowami, ale następnie przychodzą do mnie i sumitują się, że p. Pogorzelski radzi im b. źle, bo oni wiedzą, że kooperatywa, to grunt dla kolonji i szkoły — ale powód do upadku wendy p. Pogorz...

Za miesiąc grudzień kooperatywa dała towarzystwu 214 milrejsów czystego zysku, a towarzystwo opłaca nauczyciela 200 milr. mies.

— Niech żyje kooperatywa! — woła towarzystwo. Nie musimy już płacić od dziecka co miesiąc! Niech żyje nasz nauczyciel, a hańba Pogorzelskiemu wendziarzowi!

Ale wendziarz działa dalej. Wysyła depesze i pisma do władz polskich w Kurytybie, że Breowicz „buntuje kolonję", organizuje kooperatywę na zatratę kolonji i t. d. byłoby więc pożądanem, by „burzyciela" przenieść gdzieindziej, w czem i on dopomoże, ofiarując auto na przeprowadzkę... Kurytyba jednak milczy oficjalnie, ale jednostki radzą polubownie, aby kooperatywę uśmiercić... dla spokoju... P. Pogorzelski buntuje wtedy Brazyljan, aby nie chodzili na teatr i zabawy do polskiego towarzystwa — bo Polacy... biją. Wściekłość wendziarza nie ma granic. Ale ten wendziarz ma być dekorowany „Srebrnym Krzyżem Zasługi".

Więcej opiszę w przyszłość. Tymczasem przetrawcie wiadomość, że my tu toczymy bój na życie i śmierć o imię Polski.

Serdeczne pozdrowienia dla Czytelników, jako starych znajomych oraz Redakcji — przesyła Wasz

Ivahy-Theresina, 20. III. 1935 r.

WOJCIECH BREOWICZ.

Co to za polityka?

W gminie **Porębie Spytkowskiej** jest naczelnikiem Straży pożarnej Władysław Karcz, który obowiązki swe spełnia od 7 lat ku ogólnemu zadowoleniu ludności i pożytkowi gminy.

Karcz został wybrany radnym do gminy zbiorowej Okocim. Przed wyborami na wójta przybyli do niego instruktor powiatowy Henryk Ostrowski, Kwiatkowski — kandydat na sekretarza gminy Okocim i Romanowski — przewodniczący komisji wyborczej i żądali podpisania deklaracji, że Karcz będzie głosował na kandydata starosty Szadego, grożąc w przeciwnym razie usunięciem go ze stanowiska naczelnika Straży. Gdy Karcz nie uląkł się groźby, otrzymał w dniu 26. III. 1935 L. I-9-c pismo ze Zarządu Oddziału Pow. Związku, podpisane przez Ostrowskiego i Tomasza Srokę, zwalniające go ze stanowiska naczelnika Straży w Porębie Spytkowskiej.

W dniu 26. III. 1936 przyjechali powyżsi do gminy celem dokonania wyboru nowego naczelnika, udali się do księdza proboszcza, jako prezesa Straży, żeby podniósł zarzuty przeciwko Karczowi. Ksiądz oświadczył, że Straż prowadzona była wzorowo.

Mimo tego oświadczenia przystąpiono do wyboru nowego naczelnika, — jednak ludność oświadczyła się jednogłośnie za Karczem. W odpowiedzi na to rozwiązano Straż, która świetnie rozwijała się z wielką korzyścią dla ogółu spełniała swe obowiązki.

Bezstronny.

Po czynach poznacie ich

Po ustąpieniu wód Dunajca powstał w Janowicach komitet pomocy ofiar powodzi w skład którego weszli: ks. proboszcz Józef Marjański, jako prezes, Karol Regiec zastępca, Franciszek Działo skarbnik, Piotr Gąsior sekretarz, i kilku innych gospodarzy, jako członkowie. Na polecenie tegoż komitetu udali się **Regiec Karol i Piotr Gąsior** na teren powodziowy i spisali poszkodowanych gospodarzy i wysokość poszkodowania, nadto na wniosek Karola Regieca zebrano we wsi zbiórkę artykułów żywności na pierwszą pomoc dla dotkniętych klęską. Atoli po 2 miesiącach ks. Marjański przestał zapraszać na posiedzenie Karola Regieca i Piotra Gąsiora mimo, że Regiec starał się o przydziały w komitecie powiatowym i takowe bezinteresownie przywoził do szkoły, gdzie przez cały komitet były rozdzielane. Widocznie obecność ich była niewygodna. Wkrótce też lista powodzian zaczęła rość jak na drożdżach, a na rejestrze znalazło sie wielu bebeków, albo nic, albo na parę złotych poszkodowanych przez wylew potoku gminnego, którzy otrzymują więcej przydziałów, niż wielu w 100 proc. poszkodowanych np. w gminie **Olszyny,** czy **Wielkiej Wsi.** Rozdział siana, słomy i ziemniaków, odbywał się w ten sposób, że list przewozowy dawano zaufanym i ci wykupywali wagon, ładowali na swoje wozy ile tylko konie uciągnąć potrafiły i wóz wytrzymał, i wieźli bez jakiegokolwiek przydziału według wagi na sztuki, posiadanego inwentarza, czy poszkodowania wprost do domu, podczas. gdy inni powodzianie nie otrzymywali nic. Zboże siewne dawano nawet takim, którzy nic nie siali, bo roli nie mieli, albo takim, którzy przez żadną rzekę ani potok poszkodowani nie byli. Prawda, wszyscy rolnicy są poszkodowani wskutek slot długotrwałych i wszystkich jedna nędza gniecie, ale dlaczego właśnie głównie należący do B.B.W.R. w Janowicach są uwzględniani trudno rozumieć, co to za buchalterja podwójna i etyka Gdy w styczniu przydzielono żyto, dawano różnym powodzianom z wyjątkiem Stefanji Korman, 100 proc. powodziance, podobno dlatego, że żyto to było dla dzieci. Widząc, że mniej poszkodowani biorą, Stefanja Kormanowa zwróciła się do sołtysa Koczwary z prośbą o żyto. Ten zamiast załatwić, doniósł ks. Marjańskiemu, że Kormanowa wygaduje na komitet i wtedy ks. Marjański, ujrzawszy ją na kurytarzu szkolnym począł krzyczeć: „Co ty pyskujesz na komitet, ty ku..., o ty szmato, ty „chadro", przyczem wywijał nad nią laską i kopnął ją dwa razy. Spotyka się tu takie kwiatki, że gospodarz 22-morgowy, który sprzedał stertę słomy do Olszyn, otrzymuje z komitetu słomę, siano, otręby, płatki ziemniaczane, 1 metr sześc. desek, buty i 76 kg. cukru dla pszczół, czyli na 38 pni a posiada tylko 28, czy 30, mimo że grunta leżą na górze i tylko małym kawałkiem lucerny skoszonej, woda przeszła. O cukrze dla pszczół kierownika Działy była już wzmianka w „Piaście". — P. kierow-

Wiadomości z ziemi Cieszyńskiej

WISŁA. Dużo się pisze o naszej wsi, ale myliłby się tem, ktoby sądził, że to już wszystkie nasze biedy poruszyliśmy. Dziś chcę poruszyć pewną sprawę, która nietylko nam chłopom powinna leżeć na sercu. Chodzi mi o to, jak urzędnicy lasów państwowych dbają o dochody Skarbu Państwa. W ub. roku po wyrębie zrębu pozostało około 100 metrów sześc. twardego drzewa opałowego, t. j. około 30 fur parokonnych. Drzewo to chłopi chcieli kupić. Kosztuje taka fura 4 zł., czyli Skarb byłby zyskał 120 zł. Nadzorca leśny, p. Szczypka kazał drzewo to spalić. Czyż to nie uszczuplanie dochodu Państwa? Robotnik w lasach otrzymuje 1,80 zł. dziennie, a 120 zł. byłoby na zapłacenie 70 dniówek. Wydatków Leśnictwo nie byłoby miało żadnych, gdyż chłopi byliby drzewo sprzątnęli. Był nawet taki wypadek, że chłop zakupił drzewo, lecz nie zdążył go zabrać w terminie i drzewo to również kazano spalić. Lud patrzy na tę gospodarkę i gorycz wzbiera w jego sercu.

IŁOWNICA. Mówią o naszej gminie, że jest bogata, bo zatrudnia aż dwuch sekretarzy gminnych i zastępcę. Ale takie to już mamy życie za tej sanacji. Jednym się „piere do wola", jak to się popularnie nazywa, a drudzy głodem przymierają. Weźmy choćby sprawę rozdziału prowiantów z Komitetu Bezrobocia. Zasiłki i prowiant otrzymują ludzie, posiadający ponad 1 ha roli i zarabiający więcej, jak 5 zł. tygodniowo, chociaż komunikat Starostwa wyraźnie nakazuje, że właściciele roli nie mają prawa do zasiłków. Ale u nas decyduje nie to, co nakazuje władza, ale co sobie życzy sekretarz gminny. Szeroką rękę mają niektórzy panowie, a potem winę za nieporządki składają na ludzi nie żyjących. Tak im wygodnie, bo zmarły nie potrafi się bronić.

W nowowybudowanej szkole postawiono piec piekarski. Tylko że z tego pieca nikt chleba nie będzie jadł, (bo się nie upiecze). Piec ma ulec rozbiórce i będą go drugi raz stawiać. „A gdo to bude platit"?

ZAMARSKI. Zawitali tu trzej apostołowie N. Ch. Z. P., w tem „nieboszczyk", jak chłopi nazywają jednego z b. posłów. Referenci przejechali się uczciwie po partyjnikach Witosie, Bobku i t. d., lecz poza nauczycielstwem nikt im aplauzu nie użyczył. Doczekali się natomiast ciętej odprawy ze strony p. Konderli, odznaczonego b. ochotnika wojsk polskich z roku 1920, który szanownych referentów swoimi wywodami tak zapędził w kozi róg, że nie zdobyli się nawet na słowo odpowiedzi. Sala po przemówieniu p. Konderli aż grzmiała od oklasków. Referenci schowali przywiezione rezolucje za pazuchę, natomiast zebrani przedstawili własne rezolucje w sprawie obniżenia cen ziemi z parcelacji, obniżenia podatków, podniesienia cen produktów rolnych i t. p. Z ludowcami może lepiej by było nie zadzierać, bo jak powiedział mówca, „sanatorzy dawno już będą grali na harfie Dawida, a ludowcy będą żyli", bo równość wszystkich wobec prawa wróci wcześniej, czy później.

Obecny.

Wiadomości z Małopolski

Młoda wieś

Pawęzów, pow. Tarnów. Koło Młodzieży Wiejskiej powstało w naszej wsi w lutym 1934 r. Założycielami Koła byli kol. **Rzepka Józef** z Ilkowic i kol. **Boduch Franciszek** z Dąbrowskiego. W początkach praca nie szła tak raźno, jak obecnie. Okazuje się, że praca w kole tam może się w pełni udać, gdyż wszyscy członkowie chętnie garną się do roboty w organizacji i gdy Zarząd Koła stanie na wysokości zadania. Tak też jest teraz i u nas. Wszyscy członkowie Koła i Zarząd na czele, którego stoi kol. prezes **Bogacz Józef,** wywiązują się z gorliwością ze swych obowiązków organizacyjnych. Mamy oczywiście „przyjaciół", którzy różnemi sposobami chcą nas poróżnić między sobą. I tak ks. proboszcz z Lisiej Góry wcale nie chce nas mitować po chrześcijańsku. To też wszędzie gdzie może, rzuca na nas gromy potępienia, strasząc nas chorobami i innemi dolegliwościami, jeżeli będziemy trwać przy „Zniczu". (Stare rzeczy. Są ponoć i tacy, którzy powiadają, że powódź w ub. roku „Znicz" spowodował. Przyp. Red.). Istnieje u nas jeszcze koło M. T. R., przy którym skupia się nieliczna garstka młodzieży na czele ze swym wodzirejem Krzanowskim Urbanem. Młodzież ta woli przytakiwać i łudzić się różnemi obietnicami korytkowemi, aniżeli z nami pracować i myśleć samodzielnie. Mimo to nasza Gromada Zniczowa rośnie i wierzymy, że w kole naszem znajdą się wkrótce wszyscy młodzi z naszej wsi.

Młody Ludowiec.

wykazuje 60 uli, a ma tylko 6. — Z przy-
łu 280 kg., zatrzymuje dla siebie 120. —
...zba załatwienia Urzędu monopoli pań-
...wych: Tarnów, dnia 11. 9. 1934 r. L.
...56. **Prawdomówny.**

Bojkot Polaków przez Żydów

Do miasteczka **Strzyżowa** nad Wisłokiem przybyło przed paru laty dwóch lekarzy Polak dr. Śmigielski i Żyd dr. Czwał.

Przed paru miesiącami wyjechał dr. Śm. z powrotu, nie mając możności utrzymania się w Strzyżowie, natomiast dr. Cz. przeprowadził się na pryncypalną ulicę miasta w sąsiedztwie dr. Adama Patryna, młodego, ale zdolnego i wziętego lekarza, u którego zasięgali porady lekarskiej w dużej ilości także miejscowi i okoliczni Żydzi.

Obecnie żaden żyd nie śmie iść do dr. Patryna, bo miejscowy rabin nakazał wszystkim swym współwyznawcom popierać i leczyć się wyłącznie u dr. Cz.

Jest to wyraźny bojkot lekarzy-Polaków przez Żydów. Ale nietylko lekarzy. W temże miasteczku jest kilku adwokatów Żydów i jeden jedyny adwokat Polak.

Zapytajcie go, ilu ma klijentów-Żydów? Wszyscy idą do swoich adwokatów, ani jeden Żyd nie da zarobku adwokatowi Polakowi, a tem mniej polskiemu kupcowi.

Natomiast Polacy, czy to będą chłopi, czy urzędnicy, czy mieszczanie, czy nawet księża — będą przy każdej sposobności pomstować na Żydów, na ich rozrost, opanowanie przemysłu, handlu i wolnych zawodów, ale im większy antysemita w gębie, tem gorliwszy odbiorca towaru żydowskiego, klijent żydowskiego adwokata, lekarza, dentysty. Żydzi w kułak się śmieją z tych hurrapatrjotów, przemieniając coraz więcej Polskę w Judeo-Polskę.

Ignacy Różga.

Z ruchu organizacyjnego Stronnictwa Ludowego

Nadzwyczajny Zjazd w powiecie dąbrowskim

Dnia 26. IV. br. odbył się **nadzwyczajny Zjazd delegatów Kół Stron. Ludowego w Dąbrowie** w sali „Sokoła".

Zjazd zagaił **p. Bania Jan** ze Swarzowa, prezes powiatowy i udzielił głosu **p. posłowi Krzciukowi H.,** który wygłosił referat polityczno-gospodarczy. W referacie tym poruszył ważne wydarzenia obecnej doby, j. n. uchwalenie konstytucji i wydanie nadmiernej ilości ustaw, oraz wytłumaczył, jaką jest nowa konstytucja i co ona daje masom ludowym, które od dawien dawna pracują nad wcieleniem w życie czystych zasad demokratycznych. Oprócz tego, p. poseł omawiał **tragiczne położenie powodzian,** o których w tej chwili nikt się nie troszczy — tylko wszyscy patrzą na powolne konanie nieszczęsnych rodzin i padanie pozostałego bydła.

W dyskusji zabierali głos **Kozioł Emil** z Jadownik, **Migała Józef** z Siedliszowic, **Klimczak Stanisław** ze Słupca, **Banaś Jan** z Nieczajny, **Boduch Franciszek** z Czyżowa, **Kochanek Stan.** z Mędrzechowa, **Pula Antoni** z Małca i **Bania Jan** ze Swarzowa.

Każdy poruszał miejscowe bolączki. Jedni krytykowali działalność Komitetów powodziowych, inni zaś wykazywali postawę członków Str. Lud. i ich wartość moralną. Zjazd ten bardzo liczny wykazał, że organizacja Str. Lud. w powiecie dąbrowskim jest silną, mimo tylu nieszczęść i nieustannie dąży do zwycięstwa. **F. B.**

Z Niżańskiego

Dnia 17 kwietnia br. odbył się w **Nisku** zjazd delegatów Stronnictwa Ludowego z udziałem **posła Franciszka Stachnika.** Zjazdowi przewodniczył prezes zarządu powiatowego **Adam Drąg.** Poseł Stachnik w dwugodzinnem przemówieniu zobrazował dzisiejszą sytuację polityczną w Państwie. Omówił obszernie ustawę konstytucyjną oraz ustawę szarwarkową. Szeroko omawiał sprawy czytelnictwa gazet ludowych we wsi. W dyskusji zabierało głos szereg delegatów. Uchwalono szereg rezolucyj. Omawiano również sprawę organizacji „Święta Ludowego" w powiecie. Ustalono plan pracy organizacyjnej na okres najbliższy i postanowiono w najkrótszym czasie urządzić kilka zgromadzeń w różnych punktach powiatu. **D.**

Poświęcenie szandaru S. L. w Sądeckiem.

Dnia 5 maja br. odbędzie się **w Tropiu** (powiat Nowy Sącz) uroczystość poświęcenia sztandaru Koła Ludowego, na którą Zarząd Powiatowy S. L. zaprasza ludowców z Tropia i okolicy.

Dział gospodarczy

Próby lichwiarskich manipulacyj Pożyczką Inwestycyjną

Przysłano nam prospekt jakiegoś „Gospodarczego Związku Kredytowego w Krakowie", który sprzedaje na raty obligacje Pożyczki Inwestycyjnej.

Ciekawe są warunki tej transakcji. Nabywca musi **wpłacić 36 rat miesięcznych po 3.95 zł.** (żeby nie było całe 4 zł.), czyli razem 142.20 zł. Dalej musi przez trzy lata abonować gazetę losowań, za cenę 5.50 zł. rocznie, co kosztuje 16.50 zł. Wreszcie musi jeszcze pokryć „jednorazowe koszta wystawienia i przesyłki dokumentów sprzedaży" w kwocie 3 zł.

Nie koniec na tem. Przez całe trzy lata spłacania rat, nabywca musi **zrezygnować z odsetek, od pożyczki,** które wynoszą 3 zł. rocznie, razem 9 zł. W ten sposób **obligacja pożyczki kosztować ma 170.70 zł., w sumie.**

W tych warunkach pełnej treści nabiera hasło umieszczone na wezwaniu do nabywania we wspomnianym zakładzie kredytowym pożyczki: „Oszczędzamy, budujemy — własnemi siłami". Istotnie panowie kierownicy wspomnianego zakładu **mogą oszczędzać i budować, jako, że z ceny zapłaconej przez klienta za obligacje pożyczki uiszczą 100 zł. za pożyczkę a 70.70 zł. zainkasują do własnej kieszeni.**

Należy kategorycznie **przestrzec wszystkich przed lichwiarską manipulacją „Gospodarczego Zakładu Kredytowego".** Kto koniecznie chce nabyć obligację Pożyczki Inwestycyjnej na raty, **może to zrobić w każdym banku i kasie oszczędności, płacąc przez 10 miesięcy po 10 zł., czyli razem 100 zł., a nie 170.70 zł.**

Zresztą należy zaznaczyć, że publiczność już zrobiła **dosyć doświadczeń z kupowaniem na raty różnych premjowych obligacyj,** w różnych spółdzielczych, gospodarczych, społecznych itp. banczkach żydowskich.

Dziwimy się tylko, że władze **nie zapobiegły dotychczas temu lichwiarskiemu procederowi.**

Skreślanie zaległości

Na mocy nowego zarządzenia Min. Skarbu mają być **wycofane od egzekutorów nakazy egzekucyjne, obejmujące zaległości, wobec których będą stosowane ulgi.**

Ministerstwo skarbu wyjaśniło, że umarzanie grzywien podatkowych **dotyczy również grzywien, wymierzonych z tytułu prowadzenia przedsiębiorstwa bez świadectw przemysłowych,** bądź też za świadectwami niewłaściwej kategorji. Ulgi dotyczą również kosztów upomnień egzekucyjnych, doręczonych płatnikom przed 1 kwietnia 1933 r.

Urzędy skarbowe mają **dokładnie informować płatników o nowych zarządzeniach** tak, by umożliwić im korzystanie w całej pełni z przywilejów ostatniej ustawy o zaległościach. O akcji skreślania zaległych podatków ministerstwo ma otrzymywać szczegółowe sprawozdania.

Świadectwa przemysłowe

Ministerstwo Skarbu zarządziło, iż przedsiębiorstwa budowlane, prowadzące prawidłowe księgi handlowe, wykupywać mogą na rok 1935 świadectwa przemysłowe, **odpowiadające średniej rocznej liczbie zatrudnionych robotników.** Dotychczas przedsiębiorstwa budowlane musiały wykupywać świadectwa przemysłowe najwyższej kategorji. Zarządzone ulgi przyznawane będą od dnia 15 maja br.

Ceny srebra

Spowodu zwyżki cen srebra na rynkach światowych należy się spodziewać, że skarb Stanów Zjednoczonych **podwyższy cenę za srebro, wydobyte w Stanach Zjednoczonych.** Decyzja w tej sprawie, jak oświadczył dziennikarzom Morgenthau, sekretarz stanu dla spraw skarbu, może być powzięta lada chwila. Prawdopodobnie cena, płacona przez skarb **Stanów Zjednoczonych za srebro, będzie podniesiona, jeżeli cena wolnokonkurencyjna na rynkach światowych przekroczy 71,11 centów za uncję.**

Spadek bezrobocia

Według ostatnich sprawozdań z rynku pracy, **liczba bezrobotnych zarejestrowanych na terenie całego kraju, w dniu 20 bm. wynosiła ogółem 488.319 osób,** wykazując spadek bezrobocia w ciągu tygodnia o 7.558 osób.

Liczba bezrobotnych w Warszawie (wraz z okręgiem) **wynosiła 51.371 osób, t. j. o 2.060 osób mniej niż w tygodniu poprzednim.** Liczba bezrobotnych w Łodzi (wraz z okręgiem) zmniejszyła się w ciągu tygodnia o 717 osób i wynosiła 51.108 osób. **Liczba bezrobotnych na Górnym Śląsku wynosiła 127.737 osób,** wykazując zmniejszenie się bezrobocia w ciągu tygodnia o 459 osób.

NOTOWANIA GIEŁDOWE

URZĘDOWA CEDUŁA
GIEŁDY ZBOŻOWEJ I TOWAROWEJ W KATOWICACH
z dnia 29 kwietnia 1935 r.

Ceny rozumieją się za 100 kg parytet wagon Katowice, w handlu hurtowym, ładunkach wagonowych.

Nazwa towaru	Kursy ustalone na podstawie: Cen tranzakc. od	do	Cen orjentac. od	do
Żyto	16,25	16,60	16,25	16,75
Pszenica jednolita	—	—	19.50	20,—
Pszenica zbierana	18,25	18,80	18.25	19,—
Owies jednolity	—	—	17.75	18,25
Owies zbierany	17,50	17,75	17,25	17,75
Jęczmień na kaszę	—	—	18,—	18.75
Jęczmień pastewny	—	—	16,50	17.—
Fasola biała	—	—	24.50	25.25
Fasola krasa	—	—	22,—	23,—
Łubin żółty	—	—	12,—	13.—
Łubin niebieski	—	—	10,—	11,—
Groch Victoria	—	—	38.—	42 —
Groch polny	—	—	28,—	30.—
Mąka ziemniaczana superior	24,50	—	24, —	24 50
Mak	—	—	40, —	44.—
Hreczka	—	—	21,50	22,50
Kukurydza	—	—	25.50	26.50
Mąka pszenna g. IA 0-20%	32,25	—	32.—	32.50
Mąka pszenna g. IB 0-45%	—	—	30,50	31.50
Mąka pszenna g. IC 0-55%	—	—	29,—	30. —
Mąka pszenna g. ID 0-60%	27,50	—	27.50	28.50
Mąka pszenna g. IE 0-65%	27.—	27,25	27,—	27,50
Mąka pszenna g. IID 45-65%	—	—	18,25	19.25
Mąka pszenna g. IIIA 65-70%	—	—	17,25	18,25
Mąka pszenna g. IIIB 70-75%	—	—	16,25	17,25
Mąka żyt. Ia. do 55%	25,50	26,75	25.25	25,75
Mąka żytnia Ib do 65%	24,50	24,75	24,25	24.75
Mąka żyt. II 55-70% sitkowa	—	—	18,—	18 50
Mąka żyt. II 60-70% sitkowa	—	—	17,—	17.50
Mąka żyt. III razowa do 95%	—	—	19,25	20,25
Mąka żytnia IV poślednia ponad 70% wymiał	—	—	13,75	14,25
Otręby pszenne grube z przem. standartowego	—	—	12,—	12.50
Otręby pszenne średnie	—	—	11,50	12,—
Otręby żytnie	11.50	—	11,—	11.50
Kuchy lniane	—	—	18,—	18,25
Kuchy rzepakowe	—	—	12,50	13,—
Kuchy słonecznikowe 43-44%	—	—	18,50	19.50
Śrut słonecznikowy 34-36%	—	—	15,—	16.—
Śrut sojowy	—	—	18,50	19,50
Śrut z pestek palmowych 19-21% w tem 1% tłuszczu	—	—	15,—	16.—
Słoma prasowana	—	—	4,50	5.—
Siano łąkowe	—	—	9,75	10,75
Siano koniczyna	—	—	10,50	11,—
Nasiona:				
Koniczyna czerwona bez kanianki	—	—	150,—	180,—
Koniczyna biała bez kanianki	—	—	90,—	120 —
Koniczyna szwedzka bez kanian.	—	—	250,—	300,—
Koniczyna żółta bez kanianki	—	—	100,—	120,—
Rajgras angielski	—	—	110,—	120,—
Tymotka	—	—	80,—	100,—
Seradela	—	—	15,—	16.—
Wyka	—	—	30,—	32.—
Peluszka	—	—	32,—	33.—
Buraki eckendorfskie żółte	—	—	160,—	190.—
Buraki eckendorfskie czerwone	—	—	165,—	195,—

Ogólny obrót: 1.045 ton. Usposobienie: spokojne.

WYKAZ CEN
z dnia 16 kwietnia 1935 r. w Krakowie.

Jaj świeże skrzynia 58,— do 88,— kopa targ. 3,— do 3,60 szt. 0,05 do 0,07 zł.

Artykuł.	hurt za 100 kg.		detal za 1 kg.	
Masło deser. I do II sorta	320,—	350,—	3,40	3,60
Masło zwycz.	300,—	320,—	3,20	3.40
Ser zwycz.	80,—	90,—	1,—	1.20
Mleko niezbier.	15,—	16,—	0,16	0,20
Śmietana	—	—	1,—	1.20
Buraki ćwikł.	5,—	6,—	0,10	0,12
Cebula kraj.	18,—	20,—	0,25	0,30
Marchew	13,—	15,—	0,20	0,25
Pietruszka	25,—	27,—	0.35	0.40
Seler	20,—	24,—	0,30	0.35
Włoszczyzna	18,—	20,—	0,25	0,30
Ziemniaki	4.50	5,50	0,08	0,10

CENY GIEŁDY ZBOŻOWEJ.

Pszenica czerw. dworska stand.	20,25	20,50		
Pszenica biała stand.	19.25	19.75		
Pszenica targ.	19.25	19.50		
Żyto dworskie stand.	15.75	16.10		
Żyto targ. stand.	15,50	15.75		
Jęczmień dworski	17.50	18.50		
Jęczmień targ.	16.—	16,50		
Owies dworski I i II	17.75	18.25		
Owies targ.	16,75	17,25		
Fasola biała	23.—	24.—	0,32	0,36
Fasola biała długa	25,—	26,—	0,38	0,40
Fasola kolorowa (Wachte	22.50	23,50	0,30	0.35
Groch Wiktorja	42,—	45,—	0,60	0,70
Groch Półwiktorja	35,—	37,—	0,50	0,55
Groch zwycz. jad	32,—	33,—	0,40	0.45
Mąka pszenna I. B.	32,—	33,50	0,36	0,38
Mąka pszenna I. D. pozn.	27,50	28,—	0,32	0.33
Mąka żytnia 65 proc. krak.	24,—	24,25	0,26	0,27
Mąka żytnia 55 proc. pozn	25,75	26,25	0.30	0,31
Mąka żytnia razowa	18,—	18,50		
Otręby pszenne	11,25	11,50		
Otręby żytnie	11,—	11,25		
Pęcak targ.	22,—	23,50	0,28	0,30
Pęcak fabr. z workiem	25,—	26,—	0,30	0,32
Siekanka targ.	22,50	23,—	0,28	0,30
Siekanka fabr. z workiem	25,50	26,50	0,32	0,34
Koniczyna past.	12,—	13,—		
Siano słodkie	11,—	12,—		
Siano średnie	10,—	10,50		
Siano potraw	9,—	10,—		
Słoma długa	6,—	6,50		
Słoma mierzwa luzem	5,—	5,25		

NOTOWANIA
z dnia 19 kwietnia 1935 r. w Krakowie.

Jaja świeże kopa targ.	2,90	3.40	0,05	0,06
Buraki ćwikł.	6,—	7,—	0,10	0,12
Cebula	20,—	22,—	0.25	0.30
Marchew	17,—	18,—	0,25	0,30
Pietruszka	30,—	34,—	0,40	0,25
Włoszczyzna świeża	20,—	22,—	0,25	0,30
Ziemniaki	5,—	5,50	0,08	0,10

Giełda zbożowa cen zboża i paszy nie notowała — reszta cen jak w dniu 16 kwietnia 1935 r.

Odpowiedzi Redakcji

WP. Łukasik Kazim. — Wcześniej otrzymaliśmy już sprawozdanie ze Zjazdu powiat., dlatego Pańskie nie poszło.

— **N. W.** Nie zamieściliśmy.

WP. Kubicki, Chojnice. — Wyraża Pan ochotę zatrudnienia kogoś z terenu powodzi w charakterze służącego, żądając, aby był chętny do pracy, obeznany z pracą na roli i z uboższej rodziny. Nie wspomina Pan jednak nic o wnagrodzeniu, dlatego nie możemy Pańskiej prośbie zadość uczynić, gdyż kandydatów do pracy za wyżywienie tylko trudno by nam było wynaleźć.

WP. Martyka Fr. — Artykuł p. t. „Omnipotencja biurokracji", nie zamieścimy.

WP. inwalida Władysław Boryczko z Moszkienicy. Na podstawie orzeczenia Inwalidzkiej Komisji odwoławczej wznowiono dalszą wypłatę renty w miesiącu wrześniu 1934 r. od 1. II. 1934 r. i przypadające z tego tytułu należytości są regularnie przekazywane do rąk kuratorki, Marji Boryczkowej.

WP. Marja Mielec, z Charzewic. Za syna śp. Wincentego zaopatrzenie przyznano i zarządzono przekazanie przypadających z tego tytułu należytości.

Sprawa zaopatrzenia Angnieszki Smoła, z Dulczówki, wdowy po śp. Wojciechu, zostanie ostatecznie załatwiona po nadejściu opinji urzędu wojewódzkiego w Krakowie, dokąd odniesiono się o stwierdzenie, czy śmierć śp. męża Pani pozostaje w związku przyczynowym ze służbą wojskową.

WP. Marja Żelazo. Prośba Pani została załatwiona odmownie, gdyż zgłoszenie pretensyj nastąpiło po terminie ustawowym, t. j. po 31. XII. 1930 r. Na skutek odwołania toczą się dochodzenia, w celu odszukania aktów Pani z roku 1928, w którym to roku, jak Pani stwierdzi, miała zgłosić prawa o rentę za zmarłego syna.

WP. Marja Knapik, wdowa po Wojciechu, z gminy Lichwin. Pobiera Pani zaopatrzenie, po 40 proc. inwalidzie. W celu przyznania pełnego zaopatrzenia toczą się dochodzenia w kierunku ustalenia związku przyczynowego śmierci męża Pani ze służbą wojskową.

Sprawa zaopatrzenia Teklii Strączek, z Niedzielisk, została załatwiona odmownie, gdyż śmierć męża Pani nie pozostaje w związku przyczynowym z odbytą przez niego służbą wojskową. — Wniesiony przez Panią rekurs jest przedmiotem rozpatrzenia.

WP. Michał Przytuła, z Byłowej, w ewidencji osób, pobierających zaopatrzenie w myśl ustaw inwalidzkich Pan nie figuruje.



— Prawy pantofel jest trochę ciasny...

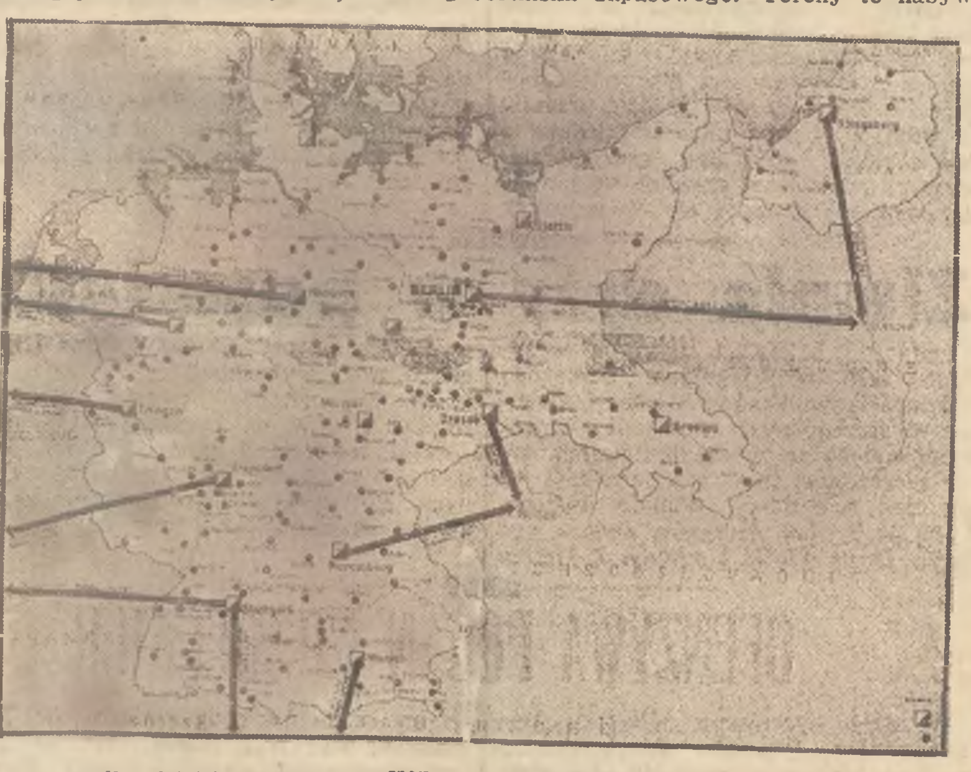
— Nie szkodzi, proszę szanownego pana! Będzie deszcz, to zmoknie i rozciągnie się!

— A lewy jest za duży...

— Drobiazg! Jak tylko trochę zmoknie, to się skurczy.

Niemcy rozbudowują flotę powietrzną

Potęga lotnicza Niemiec jest już faktem dokonanym. Ile samolotów mają Niemcy, trudno jest określić. Zresztą to nie odgrywa zasadniczej roli, z uwagi na i tak olbrzymie niemieckie możliwości produkcyjne.



Mapa ogólna lotnisk niemieckich. Kółka czarne oznaczają lotniska, kwadraty czarno-białe siedziby brygad lotniczych. (Marianne.)

Ważniejszą jest sprawa lotnisk.

Wprawdzie rozmaite niemieckie publikacje statystyczne w wyliczaniu ilości lotnisk plączą się i nie podają dokładnych danych, ale te rzeczy można dokładnie obliczyć przy pomocy innych źródeł.

W każdym razie obecnie Niemcy posiadają następującą ściśle pewną ilość lotnisk:

124 lotniska cywilne, 109 lotnisk wojskowych i 25 lotnisk sportowych. Razem: 258 lotnisk.

Jest to naturalnie liczba minimalna, gdyż w rzeczywistości:

1) Nie wszystkie lotniska cywilne są wymienione na zwykłych mapach.

2) Najnowsze lotniska wojskowe a specjalnie te, które są przeznaczone dla wielkich samolotów niszczycielskich, są ciągle jeszcze starannie ukrywane.

3) W Niemczech istnieje 2.500 grup lokalnych t. zw. „Związku sportu lotniczego". Grupy te mają za zadanie budowę nowych lotnisk. Jakkolwiek byłyby to tylko lotniska sportowe, to jednak mogą one pełnić świetną rolę jako bazy pomocnicze dla samolotów myśliwskich.

4) Każde niemieckie lotnisko ma obowiązek na podstawie zarządzenia ministerstwa lotnictwa znaleźć w promieniu 30 klm. odpowiedni teren dla utworzenia lotniska zapasowego. Tereny te nabywa państwo i tego rodzaju transakcje zostały już przeprowadzone w Meklemburgu i w okolicach Hannoveru.

5) Każdy niemiecki tor wyścigowy i każde boisko sportowe urządza się w ten sposób, by mogły służyć jako lotniska pomocnicze.

Oprócz tego każde jezioro ma służyć za teren odpowiedni do wodowania dla hydroplanów.

Gdy się przyjrzymy mapce lotnisk niemieckich, możemy stwierdzić, przeciwko komu są skierowane te zbrojenia powietrzne hitlerowskich Niemiec. Niemieckie lotnictwo jest przedewszystkiem lotnictwem ofenzywnem. Przeciętne samoloty niemieckie mogą osiągnąć szybkość od *210 do 377 klm. na godzinę i posiadają* promień działania od *1000 do 3.600 klm. i mogą przewozić od 1 do 8 ton ładunku.*

Możemy więc obliczyć, że niemiecka ofenzywa powietrzna może śmiało rozwinąć się przeciwko następującym krajom: *Anglji, Francji, Belgji, Włochom, Czechosłowacji, Polsce, państwom Bałtyckim S. S. R. R. i krajom Skandynawskim.*

Baza ofenzywy powietrznej przeciwko Anglji znajduje się w *Kolonji, Monasterze, Hanoverze i Kilonji.*

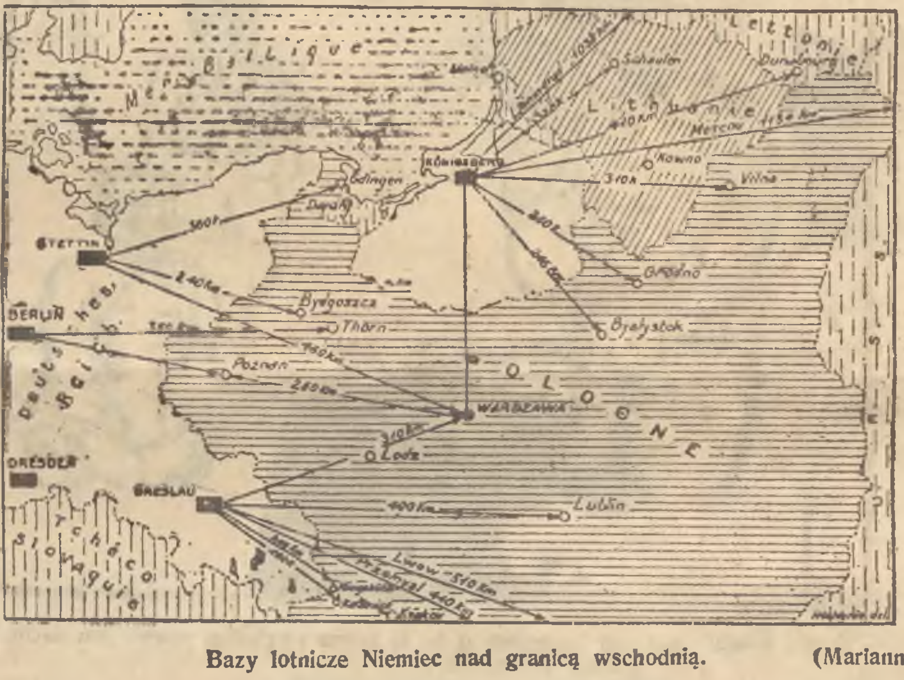
Bazę ofenzywy powietrznej przeciwko Francji i Belgji tworzą brygady powietrzne *Kolonji, Frankfurtu nad Menem, Darmstadtu, Monachjum i Norymbergi.*

Włochy mogą być zaatakowane przez samoloty startujące z lotnisk *Bawarji i Wirtembergji.*

Przeciwko Czechosłowacji są gotowe lotniska *na Śląsku w Saksonji i Bawarji.*

Przeciwko Polsce, — to już jest prawdziwy *łańcuch, począwszy od Prus Wschodnich a skończywszy na Górnym Śląsku.*

Ale Niemcy twierdzą, że są tylko nastrojone „pokojowo"...



Bazy lotnicze Niemiec nad granicą wschodnią. (Marianne.)

Niemcy budują łodzie podwodne

„News Chronicle" i „Daily Herald" alarmują opinję publiczną, że **Niemcy dokonują nowego naruszenia Traktatu Wersalskiego przez powzięcie decyzji przystąpienia bezzwłocznie do budowy 12 łodzi podwodnych, których posiadanie jest im wogóle zabronione.** Będą to, coprawda, małe łodzie podwodne po 250 ton (?) każda, o charakterze obronnym, ale wiadomość ta, łącznie z ostatniemi wiadomościami o przewadze niemieckich sił napowietrznych nad brytyjskiemi, wywołała w Londynie — zdaniem dzienników — niewątpliwy niepokój.

Mord kapturowy

Władze niemieckie odmawiają wszelkich wyjaśnień w związku z zanotowanemi przez prasę zagraniczną pogłoskami, wedle których b. przewodniczący międzynarodówki górniczej i b. poseł socjalistyczny, Hussemann, **miał być zastrzelony „podczas próby ucieczki". Jak słychać, zamordowanie Hussemanna miało miejsce 20 kwietnia w Bochum.** Hussemann aresztowany został 20 marca. Prawdopodobnie zastrzelony został podczas przewożenia go do obozu izolacyjnego.

Zgon artysty-garncarza w powiecie Kartuskim

Od wieków na Kaszubach słynie miejscowość Chmielno, w powiecie Kartuskim, z rodziny garncarzy Neclów, którzy z pokolenia na pokolenie swój zawód wykonują. W okresie świąt Wielkiejnocy zmarł senjor tego rodu, znany na całą Polskę artysta-garncarz, Franciszek Necel. **Wyroby zmarłego podziwiane były na wszystkich wystawach krajowych i zagranicą, ze względu na prześliczne zdobnictwo.** Niektóre eksponaty posiadają muzea w stolicy i Krakowie. Zgon artysty ludowego, z górą lat 34 uprawiającego swój zawód na Kaszubach, wzbudził powszechny żal.

Osiem miljonów złotych grzywny

W Sądzie we Lwowie zapadł wyrok w sprawie karno-skarbowej przeciwko Rudroffowi, oskarżonemu o świadome składanie fałszywych zeznań podatkowych w imieniu własnem oraz spółki Brody. **Sąd skazał Rudroffa na karę grzywny w łącznej kwocie 8,5 milj. zł. oraz rok aresztu bez zawieszenia.**

Proces o nadużycia

W dniu 7 maja br. rozpocznie się w Warszawie wielki proces na tle gospodarki baonu elektrotechnicznego w Nowym Dworze. Na ławie oskarżonych zasiądzie 4 oficerów z dowódcą baonu oraz 2-ch podoficerów.

Carmona nie chce tytułu

Zbyt pohopne w obecnych, nienormalnych czasach powojennych przyznawanie tytułu „marszałka" skłoniło również parlament portugalski do przyznania dyktatorskiemu prezydentowi republiki, **generałowi Carmonie godności marszałka. Carmona nie przyjął jednak tej godności z rąk uległego mu parlamentu.** Gest ten wywołał w opinji publicznej korzystne wrażenie.

LEON KRUCZKOWSKI.

Kordjan i Cham

47) (Ciąg dalszy).

O, mamże tu znów przypominać wszelakie grzechy wasze: lenistwo, a chciwość grosza, swarliwość codzienną, żądze samolubne, pijaństwo i życie rozwiązłe — — a nadewszystko krnąbrność i nieposłuszeństwo, okazywane względem zwierzchności waszej, niedbalstwo w obowiązkach, panom waszym powinnych, zgoła oporność w pełnieniu powinności, stanowi waszemu przyrodzonych, przez Boga samego ustanowionych odwiecznie?!... Ach, mamże tu przypominać, że i tacy są między wami, co burzliwością umysłów, przejęci, sieją szatański posiew niepokoju i zamętu, jątrzą i judzą i podżegnywują innych przeciwko onym powinnościom i obowiązkom?!...

Ksiądz Bończa wzrokiem roziskrzonym miotał w ciżbę ludzką, stężałą w słuchaniu. Zdawało się, że osobliwym błyskiem pałających źrenic naraz we wszystkie godzi, chłopskie i babskie oblicza, że jakiemś niepojętem okamgnieniem przez wszystkie jednocześnie przenika od grozy pobielałe gęby — —

Z głębi, od ołtarzowych stopni, z ław kolatorskich patrzyły w kaznodzieję wejrzenia obywatelskie — ciepłe, przychylne, aprobujące.

Jeden tylko pan Wężyk z Poradzewa, staruszek pobożny, siwą głowę sparłszy na dłoni, przysłonił oczy blademi powiekami; drzemał poczciwie od dłuższej już chwili, jakby ukołysany pięknym tokiem księżowskiej wymowy, czy może sennym rytmem własnej, starczej krwi.

Ale oto ksiądz Bończa, kaznodziejskiego kunsztu świadomy, umilkł na chwilę niedługą, akuratnie wymierzoną, jakby czekając, aż w zaległej ciszy rozpłynie się pogłos ostatnich, najmocniej wyrzeczonych słów. Tylko oczyma iskrzącemi wciąż wodził wśród ciżby słuchającej, siejąc urzekliwe drżenie w sercach ludzkich...

I dopiero odczekawszy ową chwilę, ozwał się znowu, ale jakimś nowym, innym niż pierwej głosem: porzucił srogie, w surowości stężałe brzmienia i dobył mowy zwyczajnej, ludzkiej, łagodnie z ust wzbiegającej, tkliwej nieomal, serdecznej prawie — —

— Nie, najmilsi, nie chcę ja mówić dzisiaj o tem, co szkaradne i nieznośne, i Bogu niemiłe!... Nie chcę ja dzisiaj wypominać grzechów waszych, niecnoty codziennej, złości i zdrożności waszych!... Skorzej mi będzie o inszem prawić, insze, a wdzięczniejsze ruszyć słowa, na piękniejsze, milsze chrześcijanowi rozważania umysły wasze nakierować!... Jakże sposobną do takich rozważań a rozpamiętywań przyczynę mamy w dzisiejszej ewangelji świętej!... O uniżonych i maluczkich mówi tam Zbawiciel niebieski, o nagrodzie godów wiekuistych, jaka ich czeka w życiu przyszłem, w królestwie Chrystusowem, wzamian za doczesne upokorzenie, upodlenie w lichym bycie, w nędzy wszelakiej i w dolegliwościach!... Patrzcie więc i weselcie się: bo oto nie purpura, nie bogactwo, nie panowanie ziemskie wiodą człowieka do chwały wiekuistej — — ale owszem, łacniej tam trafić biednym, a cierpiącym, płaczącym, a uciśnionym!... Łacniej tam i kmiotkowi ubogiemu, jak o tem nas poucza żywot Izydora świętego, pobożnego Oracza, patrona waszego i orędownika przed Bogiem, o najmilsi!... Z rolników on się urodził, toż i wzrósł między prostemi rolnikami, pługiem robił i z bydełkami w polu się zatrudniał — — a oto patrzcie: świętym jest, przy tronie Pańskim stoi i Jezusowi śpiewa wiekuistą chwałę!.... Zaiste, kiedy rozpamiętywamy żywot osobliwszy tego świętego, otwierają się nam serca i oczy na widok tych słodyczy i tego szczęścia, jakie jedynie ludziom niskiego stanu są dostępne!... Niczem wobec nich pozłacana uroda i zwodnicze uciechy świeckie! ...Wiedział o tem Izydor święty, oracz niebiański, — — i nietylko to, jako robotnik ziemski, dla ziemskiego pana uczciwie a pilnie robił, ale wraz i do pracy zbawiennej nad duszą swoją ochoczo się przykładał, Bogu serce ofiarował i rósł w cnotach i świecił niemi równym sobie i wyższym od siebie!... Tak go tu oto przed sobą na pięknym obrazie widzicie — —

Ksiądz Bończa ramię wysunął ku przeciwległej ścianie: białą dłonią wskazywał malowidło w poczerniałych ramach, wiszące tam od niepamiętnych czasów.

— ...oto klęczy Izydor święty na polnym zagonie, radło przy nim poczciwe, rolnicze narzędzie... Patrzcie, jak modli się Oracz boży, jak składa krzyżyk Jezusowy i rad się weń wpatruje szczęsnemi oczyma!... Jaka radość w jego wejrzeniu!... Jakie wzruszenie w obliczu świętem!... Jakaż to gorąca, a rzewna modlitwa!... A w głębi, wśród niwy otwartej, jawi się Anioł Pański w szacie bielutkiej — — wysłannik nieba, pokrzepiciel i opiekun, umacniający strudzone ramiona Oracza!... I cóż nam mówi, o najmilsi, ten widok, tak wzruszający, tak powabny, tak posilający dusze nasze?!... Oto mówi on o przedziwnych rozkoszach prostoty, o słodyczach żywota człowieka ubogiego, o radosnem zespoleniu pracy i modlitwy, o tej cudownej pogodzie dusznej, jaką Pan Jezus nagradza miłośniki swoje, by najlichsze, by najbardziej w skromnocie uniżone!... Czemże są wszystkie skarby tego świata, czem miłość ziemi, czem troska o doczesne bogactwo, czem uciechy świeckie — — wobec szczęśliwości, zgotowanej człowiekowi w królestwie niebieskiem, wobec tamtych niebiańskich uciech?!... Czczością jedynie i mamidłem, błąkającem nas po ścieżkach ziemskiego żywota!... Dlatego, o najmilsi, nie troskajcie się o byt, który przemija, jak nie troskają się owe ptaki niebieskie, o których mówi ewangelista, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien: ale Ojciec niebieski żywi je!... Nie troskajcie się o ciało wasze, cobyście jedli, ani czembyście się odziewali!... Nie skarbcie sobie skarbów ziemi, gdzie rdza i mól psuje, gdzie złodzieje wykopują i kradną!... Tak powiada ewangelista święty!... Ale zato, o najmilsi, skarbcie sobie skarby na żywot przyszły, ale troskajcie się o zbawienie dusz waszych, ale umacniajcie serca wasze w staraniu ustawicznem o szczęśliwość wiekuistą, zgotowaną w niebie!... Pracy ziemskiej, powinności stanu waszego, nie zbraknie wam nigdy, albowiem powiedziano jest: w pocie czoła pożywać mamy chleb nasz powszedni!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości ze świata

Co się dzieje poza kulisami

DOKĄD ZDĄŻA POLSKA.

W stosunkach międzynarodowych zaszły niezmiernie ciekawe zmiany pod wpływem konferencji w Stresie i obrad Rady Ligi Narodów.

Dla Niemców głosowanie Polski za wnioskiem francuskim w sprawie złamania postanowień Traktatu Wersalskiego, to fakt niezmiernej wagi. Świadczy o tem szerokie rozpisywanie się prasy niemieckiej na temat polskiej polityki zagranicznej. Co się stało pomiędzy przemówieniem ministra Becka a głosowaniem w Radzie Ligi Narodów, to pozostaje dotąd tajemnicą. Według różnych głosów prasy zdaje się nie ulegać wątpliwości, że minister Beck nie chciał stawiać pod znakiem pytania przymierza z Francją.

Z drugiej strony, Francji wypadło liczyć się ze stanowiskiem polskim w unormowaniu stosunków na Wschodzie. Tu, zdaje się, należy szukać źródła trudności, na jakie napotkały konferencje francusko-rosyjskie w sprawie przymierza obu państw. Nie życzą go sobie Niemcy, a niewątpliwie nie jest ono także dla Polski zjawiskiem pożądanem.

CO PRZYNIOSĄ OBECNE MANEWRY POLITYCZNE?

W każdym razie jesteśmy świadkami wielkiej i ciekawej gry. Już obecnie Niemcy znalazły się w odosobnieniu. Podobno w najbliższym czasie Hitler ma wystąpić w stosunku do Francji z różdżką oliwną, ażeby osłabić wysiłki w kierunku przymierza rosyjsko-francuskiego.

Obok Polski niemałą rolę zdają się odgrywać w wytworzonej sytuacji Włochy.

Wielkie trzęsienie ziemi w Persji

Setki trupów pod gruzami miast

Wedle doniesień z Teheranu, straszne trzęsienie ziemi, jakie w ostatnich dniach nawiedziło Persję północną, a przedewszystkiem prowincję Mazanderan, położoną na południowem wybrzeżu morza Kaspijskiego, wyrządziło olbrzymie spustoszenie. **Dotychczas naliczono przeszło 540 zabitych. Liczba ofiar jest jednak o wiele większa, gdyż pod gruzami zniszczonych miast i wsi znajdują się jeszcze setki trupów.** W Sari, stolicy prowincji Mazanderan, całe dzielnice miasta zamienione zostały w jedno wielkie rumowisko. Podobne spustoszenie wyrządziło trzęsienie ziemi także w wielu innych miastach i wsiach. We wtorek wieczór powtórzyły się wstrząsy ziemi, wyrządzając dalsze zniszczenie i powodując nowe ofiary w ludziach. Rząd perski podjął akcję ratunkową, celem przyjścia ludności z doraźną pomocą.

Ziemia drży w posadach

Ludność środkowych obszarów wyspy Hondo jest zaniepokojona wzmożoną działalnością wulkanów Asama i Hakosan. W szczególności mieszkańcy wiosek pobudowanych na zboczach Hakusan, żyją w nieustającej trwodze i zaczynają już opuszczać swe domy. **Wulkan Hakusan od 350 lat był już nieczynny. Zbocza jego pokryły liczne wioski i ogrody. Z krateru wydostają się obecnie kłęby dymu i głuche odgłosy wybuchów.**

Według ostatnich danych, **podczas trzęsienia ziemi na Formozie 3.185 osób zostało zabitych, a rannych 10.630. Ponad 15 tys. domów jest zupełnie zniszczonych, 15 tys. częściowo zniszczonych, a 17 tys. uszkodzonych**

Polacy a wybory w Czechosłowacji

Wybory w Czechosłowacji są w pełnym toku. Polska mniejszość jest rozbita na trzy części. Najsilniejszy jest blok narodowy, utworzony ze Stronnictwa Ludowego, Związku Śląskich Katolików i opozycji socjalistycznej. Drugą z rzędu bardzo silną grupę stanowią komuniści z dotychczasowym posłem Śliwką na czele.

Osobno występuje tymrazem grupa socjalistów z posłem Chobotem na czele, która zawarła kompromis z czeską partją socjalistyczną.

Połączone stronnictwa polskie, osłabione odczepieniem się socjalistów z posłem Chobotem, zawarły blok wyborczy z Słowakami (ks. Hlinka i pastor Razus) i Rusinami. Grupa ta uzyska mandat, o ile zdobędzie przynajmniej 20.000 głosów, które zdaje się mieć zapewnione.

Dotychczasowy poseł socjalistyczny Chobot uzyskać może mandat na liście czeskich socjalistów w drugiem skrutynjum.

Za Chobotem oświadcza się część inteligencji z inspektorem Wojcikiem i profesorem Badurą z Orłowej na czele.

Stronnictwa narodowe, zblokowane ze Słowakami i Rusinami, wysunęły jako kandydatów do czeskiego zgromadzenia narodowego: na pierwszem miejscu dr. Wolfa, adwokata we Frysztacie, b. posła, na drugiem — redaktora Wałeczkę, na trzeciem — przedstawiciela opozycji socjalistycznej. Na liście czeskich socjalistów, obok Chobota, kandydują jeszcze popularny pośród robotników Kornuta z Trzyńca.

„Dziennik Polski", zawieszony swego czasu przez władze czeskie, zaczął znowu wychodzić i zblokowane stronnictwa polskie będą miały w nim swój organ wyborczy.

OFENZYWA POGAN NIEMIECKICH

W pałacu sportowym odbył się pierwszy meting „Deutsche Glaubensbewegung", **na którym przemawiali obaj przywódcy ruchu nowopogańskiego, hr. Reventlow, oraz prof. Hauer.** Hr. Reventlow przedstawił rozwój i zasady „Deutsche Glaubensbewegung", powołując się m. in. na rozporządzenie min. Hessa z października 1934 r., gwarantujące wolność sumienia w zakresie przekonań religijnych wszystkim Niemcom. To zarządzenie istnieje wprawdzie, oświadczył mówca, ale daleko jeszcze do jego pełnego wykonania.

W czasie przemówienia hr. Reventlowa na sali odezwały się głosy protestów przeciwko wywodom mówcy, co spowodowało kontrdemonstrację jego zwolenników. **Jednego z „opozycjonistów" obito i wyprowadzono przemocą z sali.**

Prof. Hauer sprecyzował zasady „Deutsche Glaubensbewegung", wywodząc ruch ten z ogólno - narodowego niemieckiego ruchu wyzwoleńczego, który znalazł swą formę polityczną w trzeciej Rzeszy. Zwolennicy „Deutsche Glaubensbewegung" wierzą — oświadczył prof. Hauer. — **że Bóg objawił się w postaci wodza narodu niemieckiego Hitlera, jak również czynach jego. Wierzą oni, że Bóg powierzył narodowi niemieckiemu wielką misję dziejową.** Wkońcu Hauer sformułował szereg postulatów, domagając się m. in. utworzenia ogólnej niemieckiej szkoły świeckiej na miejsce dotychczas istniejących jeszcze szkół wyznaniowych oraz nadania charakteru **wyłącznie świeckiego uniwersytetom niemieckim.**



— Proszę wstać! Jest pan oskarżony o to, że swym wyglądem osłabia pan ducha bojowego Trzeciej Rzeszy.

Niemcy zniszczyły drogę do pokoju

W artykule ogłoszonym na łamach „News Chronicle" Ramsay Mac Donald pisze, że rozmowy berlińskie **wskazały na istnienie kilku punktów, które powinny były ulec zbadaniu, by ustalić, czy istnieje odpowiednia droga dla zapewnienia bezpieczeństwa zbiorowego.** Niemcy jednak działają w ten sposób, że niszczą zupełnie wzajemne zaufanie w Europie. Niemcy chciałyby zadowolnić inne państwa słownem zapewnieniem o swoich intencjach pokojowych, a same nie wierzą takim zapewnieniom ze strony swych sąsiadów. **Naród niemiecki żąda zbyt wiele od tych, którzy go rozumieją i sympatyzują z nim.** Polityka niemiecka i okoliczności w jakich ta polityka została ujawniona, musi skierować wysiłki, zmierzające do zapewnienia pokoju na niebezpieczną drogę sojuszów wojskowych.

Współudział Niemiec ma decydujące znaczenie we wszystkich rokowaniach do rozbrojenia i do zapewnienia pokoju.

Układ, któryby zapewnił Niemcom bezpieczeństwo i zaufanie sąsiadów może być jeszcze doprowadzony do skutku, **a udaremnić go mogą tylko same Niemcy, co wynika jasno w przebiegu obrad konferencji w Stresie.** Niemcy mogłyby udowodnić swoje zamiary pokojowe, oświadczając w najbliższym czasie, że są gotowe do współpracy nad wykonaniem uchwał, powziętych w Stresie.

Kończąc, MacDonald pisze, że **Niemcy zniszczyły drogę, wiodącą do pokoju.**

Tak stanowcze słowa Mac Donalda wzbudziły wielką sensację w tutejszych kołach politycznych, gdyż dotychczas Mac Donald uchodził raczej za zwolennika pobłażliwości w stosunku do Niemiec.

Prasa w państwie totalnem

W Berlinie ogłoszono zarządzenie Izby Prasy na mocy którego w ciągu trzech miesięcy wszystkie czasopisma, reprezentujące potrzeby i interesy poszczególnych osób, względnie organizacyj, lub należące do wszelkich organizacyj prócz partji narodowo - socjalistycznej, mają być zabronione.

Tem samem wszystkie dzienniki katolickie muszą być zamknięte i to w ciągu trzech miesięcy. Tak więc w Trzeciej Rzeszy będą się mogły ukazywać jedynie dzienniki, należące do partji narodowo-socjalistycznej.

Ogłoszenie tak niesłychanie radykalnego zarządzenia wywołało wielkie wrażenie. Zupełne zglajchszaltowanie nawet formalne, całej prasy, wywoła niewątpliwie żywy protest w kołach katolickich.

Przygotowania strategiczne Włoch

„Daily Telegraph" donosi z Addis Abeba, że dotychczas wysadziły Włochy na ląd w Erytrei **przeszło 60 tysięcy żołnierzy i ponad tysiąc samolotów bojowych, oraz wielką ilość aut pancernych i różnego materjału wojennego.** Równocześnie w szybkiem tempie budowane są szosy i drogi w kierunku Abisynji, a zarazem prowadzone są roboty strategiczne. W Abisynji panuje pogląd, iż Włochy celowo zwlekają z rokowaniami do nadejścia pory dżdżystej. W porze deszczowej bowiem w górzystej Abisynji uniemożliwione zostaną wszelkie posunięcia strategiczne i przemarsze wojsk, podczas gdy w Erytrei pora deszczowa nie daje się tak dotkliwie odczuć. **Czas ten zamierzają Włochy wykorzystać do ukończenia przygotowań do akcji wojennej, aby po minięciu pory deszczowej zaskoczyć Abisynie nieprzygotowaną do obrony.**

Nowy układ sił na Dalekim Wschodzie

Japonja chce zawrzeć pakt z Sowietami

„Daily Herald" twierdzi, że pomiędzy Japonją a ZSRR. nastąpiła w ostatnich tygodniach tak znaczna **poprawa stosunków, że prawdopodobne jest zawarcie w bliskiej przyszłości paktu o nieagresji pomiędzy temi państwami.** Porozumienie w sprawie kolei wschodnio-chińskiej usunęło poważną przeszkodę, ponadto zaś ambicje japońskie skierowane są obecnie w stopniu coraz to większym na umocnienie wpływów politycznych i gospodarczych w Chinach centralnych. Ten nowy kierunek ekspansji japońskiej — ciągnie dalej dziennik — **narazić może Japonję raczej na konflikt z W. Brytanją i St. Zjednoczonemi, aniżeli ze Związkiem Sowieckim.** „Daily Herald" wskazuje na to, że przy niedawnych wyborach do zarządu miejskiego w Szanghaju, w których chińczycy nie biorą udziału, kandydaci japońscy uzyskali znaczną przewagę nad kandydatami brytyjskimi i amerykańskimi, a awantura syberyjska została przez Japonję odwołana, gdyż japońskie koła wojskowe uświadomiły sobie, że ZSRR jest obecnie na Dalekim Wschodzie tak potężny, wyspy japońskie zaś tak otwarte dla ataku napowietrznego Sowietów, że zaryzykowanie konfliktu byłoby szaleństwem. „Daily Herald" twierdzi nawet, **że w obecnej chwili Japonja więcej obawia się Sowietów, aniżeli Sowiety Japonji.** Wkońcu dziennik przewiduje, że Japonja i ZSRR porozumieją się między sobą co do ustanowienia stref zdemilitaryzowanych wzdłuż granicy Sowietów z Mandżuko i Korea

„Nacisk na Polskę"

Korespondent „Kurjera Warszawskiego" donosi z Berlina:

„Berliner Börsen Zeitung" podaje notatkę z Warszawy p. t. „Francja wzmacnia nacisk na Polskę". **Notatka zawiera wiadomość o wstrzymaniu dostaw wojskowych dla Polski przez firmy francuskie.** Dziennik widzi w tem posunięciu Francji manewr w celu zdeprymowania Polski. O chwiejności wszakże kursu francuskiego wobec Polski mają świadczyć niektóre głosy prasy francuskiej kierowane **jako przynęta pod polskim adresem, wyrażające nadzieję poprawy stosunków polsko-francuskich.**

Olbrzymi kanał w Sowietach

Rada pracy i obrony powzięła szereg decyzyj technicznych w związku z budową kanału, który ma połączyć rzekę Moskwę z Wołgą. **W system tego kanału wejdzie ogółem 37 rzek.** Budowa kanału ma na celu ułatwienie zaopatrywania okręgu moskiewskiego w naftę, której źródła leżą na południu kraju.

Rada pracy i obrony przyjęła pozatem do wiadomości wnioski specjalnej komisji, powołanej do zbadania możliwości zastąpienia skór namiastkami.

Głos kobiety

Dwutygodnik — bezpłatny dodatek „Piasta" i „Śląskiej Gazety Ludowej" poświęcony sprawom kobiet

To, co dzisiaj najważniejsze!

Przedewszystkiem na wstępie muszę zaznaczyć, że piszę ten artykuł dlatego, bo tyle spraw jest jeszcze nieomówionych i to ważnych spraw. Nie pisze się o tem w gazetach naszych ludowych, nie mówi na zjazdach, bo je traktujemy tak: byle prędzej! — nie mówi w pogwarkach między sobą, zato czas nam schodzi na odgadywaniu drobiazgów. I stoją tak te sprawy, chociaż one wspólne nam wszystkim, to jednak każdy inaczej na nie patrzy, każdy inaczej w nich postępuje.

Jedną taką właśnie nieomówioną **jest sprawa, kogo nazwiemy dobrym ludowcem,** bo ludowców dziś jest dużo, ale ilu z nich jest takich, na których będzie można oprzeć Polskę ludową, tak, aby się nie zawaliła?

Jeszcze ważniejszą, najważniejszą sprawą jest to, **jaka ma być kobieta wiejska.** Wszak w rękach kobiety leżą losy Stronnictwa Ludowego!

Jakich ona wychowa ludowców, takich Stronnictwo będzie miało członków!

Czy Wy se, Bracia Ludowcy, nie zdajecie sprawy z tego, co to znaczy, że tak mało uwagi w pracy Stronnictwa poświęcacie sprawie kobiet?!

Gdzie, na jakiem zjeździe lub zebraniu, kiedy i kto omawia te sprawy?

Ile jest Kół ludowczyń?! — Ile członków-kobiet ma Stronnictwo?!

Tymczasem nasze wrogi nie śpią.

Kler z endecją i sanacja szykują babską armję!

Biedna, jeszcze dotąd ciemna kobieta wiejska nie wie o tem, że do walki o zgubę wsi i o jej własną zgubę ją rychtują.

Ale skoro my na to mamy oczy już przetarte, tośmy powinni naszym kobietom przetłumaczyć, poco je tam ciągną, nie pozwolić im tam iść i pomału przygotowywać je do walki z wrogami chłopa.

Szczególnie do tego powinien dokładać **się „Głos Kobiety"**, zapoznać kobietę z jej zadaniami politycznemi! To powinien zrobić przedewszystkiem.

Dobre są nauki takie, jak: gotowanie, pranie i inne, ale co to wszystko pomoże? Często przez te historje kobieta traci szersze patrzenie na świat, nie słucha, nie widzi, jak inne warstwy rozwijają bat na jej skórę.

Pierwsza i najważniejsza rzecz, to nauczyć kobietę, **co to znaczy słowo wolność i prawa obywatelskie**, że tylko one zapewniają jej rozwój ducha i ciała. Jeśli kobieta chce żyć jak człowiek, to musi całem sercem ukochać wolność, tej wolności, tych swoich praw obywatelskich do upadłego, do utraty życia bronić i wszystkich krewnych do tego zachęcać. **Tego ma kobietę nauczyć polityka.** Inaczej, choćby kobieta zdobyła wszystkie wiadomości praktyczne, będzie niewolnicą, czy kleru, czy sanacji, czy wreszcie swego męża, ale człowiekiem nie będzie! — **bo w pojęciu „człowiek" mieści się miłość wolności.**

Teraz; jak w kobiecie, która przez tyle wieków i dotąd jeszcze jest półczłowiekiem, wzbudzać miłość wolności, kiedy ona do tego nie tęskni, bardzo często, bez niczyjego nakazu, sama oddaje się w niewolę rozmaitym ciemięzcom?

Niezrozumienie wolności gubi i kobietę i wszystkich z nią razem, bo wychowani przez taką kobietę ludzie, którym nad kołyską nie śpiewano pieśni wolności, nie będą niczem więcej jak tylko niewolnikami. Niewolnicze ich grzbiety same nigdy się nie podniosą, chyba, że nie będą przynosiły już panom, co je tak przygnietli, dochodu. Wtedy, dla swej korzyści, podniosą oni trochę swych niewolników, ale napewno nie zwolnią ich z pęt niewoli nazawsze.

Pomyślcie sobie — taką przyszłość przygotujemy naszym potomkom, jeśli kobietę-matkę nie uświadomimy, co to wolność! — Czy to nie straszne? **Dlatego wszystkich sił musimy dołożyć, aby w kobiecie wzbudzać miłość i tęsknotę do prawdziwej wolności. Kobieta ma wiedzieć, ile ludzie ucierpieli, zanim wywalczyli sobie wolność, ile krwi chłopskiej wylało się pod batogami pańszczyźny, zanim przyszły dni usamowolnienia i uwłaszczenia chłopa, ile ten chłop popił goryczy, nim zajął to stanowisko, z którego go dziś spychają.** To wszystko w sercu powinna przeżyć każda kobieta, a wtedy będzie wiedziała, co to znaczy wolność!

Kobieta do wolności musi być przywiązana nietylko sercem, ale i rozumem. Powinna wiedzieć, ile dobrego dla niej i jej bliskich niesie wolność, jaka była dola niewolników. Ta dola czeka jej dzieci, jeśli kobieta trwać będzie w gnuśności!

Nie kobietą będzie ta, która oburącz do upadłego nie będzie bronić losu swych dzieci!

Jeśli zaś kobieta pokocha wolność, to choć przyjdą burze i choć chłopom chmury niepowodzeń zakryją widnokrąg na chwilę, kobieta w swem sercu jak w arce przechowa idee ruchu ludowego i przetrwamy, bo:

„z jej to piersi spłynie trucizna,
którą wrogowie się strują."

Kobietę do tych wielkich zadań trzeba przygotowywać! To najważniejszy moment naszej pracy na dziś i jutro! i do tego muszą się przykładać wszyscy, którym dobro wsi leży na sercu.

TADEUSZ ZARĘBA.

MARJA STEFANKOWA.

O naszych ubraniach

Na świecie nadobre już wiosna. Łąki, pola, drzewa nagalop odziewają się w nowiuśkie szatki. W ślad za nimi idą ludzie. Zimową odzież, należycie wywietrzoną, oczyszczoną i zabezpieczoną przed wilgocią i szkodnikami, gosposie odkładają do następnej zimy, zato ze skrzyń, komód, szaf wybiera się letnie okrycia. Wietrzy je, czyści, czy pierze, prasuje, przerabia, czy naprawia. Tuówdzie jednak trzeba dokupić przyodziewku. Zakupy te należy prowadzić pod następującemi zasadami: ubranie ma być: 1) **higjeniczne**, t. zn. ma się przyczyniać do podniesienia naszego zdrowia, 2) **dalej ma być praktyczne, 3) tanie, 4) gustowne, ładne.**

Zanim przyjdę do omówienia ubrania wierzchniego pod wyżej nakreślonym kątem, potrącę o ubranie spodnie, czyli o bieliznę, bo uważam, że sprawa bielizny nie jest postawiona na wsi należycie. Bielizna nie jest bardzo starym przedmiotem użytkowania ludzkiego. Taka n. p. królowa Jadwiga miała jedną czy dwie koszule, a i inne królowe późniejsze, nie bywały pod tym względem bogatsze.

Samo słowo „bielizna" pochodzi od tego, że się na ten cel używa materji białych, dawniej płótna lnianego, a dziś bawełnianego. Materje białe, choć się wydatniej brudzą, a temsamem zmuszają nas do częstszej zmiany bielizny, lepsze są dla zdrowia od kolorowych. Bowiem, nie będąc farbowanemi, nie drażnią skóry farbami, jak to robią materje kolorowe. W razie skaleczenia ciała bezpieczniejsze są od farbowanych, które mogą przyprawić człowieka o zakażenie.

Materje te powinny być miękkie, delikatne, aby nie drażniły skóry. Nieprzestrzeganie tego warunku przy szyciu bielizny dla dzieci powoduje na ich ciałkach krosty, a nieraz do krwi ociera im skórę.

Miękka materja ma być jeszcze i z tego względu, aby w nią łatwiej wsiąkał pot, inaczej zaszkodzi on zdrowiu.

Skóra na całym ciele potrzebuje powietrza, dlatego tak całe ubranie jak i bielizna powinne być przewiewne.

Stosowanie na bieliznę zbyt gęstego płótna, a przez to i drogiego, nie jest wskazane. Takie bowiem płótno szybko się „zabija", trudno go doprać, a zatem łatwo się niszczy — pęka.

Zdrowie także wymaga, **aby bielizna miała jaknajmniej szwów,** zmarszczek, bo te ocierają skórę, a często bywają schroniskiem dla pcheł i innych pasorzytów.

Krój bielizny powinien być jaknajprostszy, łatwy, aby bieliznę każda kobieta mogła sobie uszyć.

Tym wymogom prawie w zupełności nie odpowiadają koszule kobiet wiejskich. Ciężkie, z paru metrów płótna, z szyjkami czy nawet jak się to zdarza w niektórych okolicach z kołnierzami pod samą brodę, mające pełno zmarszczków, rozmaitych „na wyrost" przygotowanych zakładek, są doskonałą siedzibą dla rozmaitych pasorzytów tembardziej, że są trudne do prania i prasowania. **Dlatego krawcowe na wsi i same gospodynie powinny krój koszul „upraktycznić".** N. p. koszula kroju „kimono" — choćby z rękawami, jeśli ktoś do koszuli z „ramiączkami" przyzwyczaić się nie może, jest i hygjeniczniejsza i praktyczniejsza i tańsza. — Bielizna ma na celu także zabezpieczyć nasze ciało od zimna. Do pewnego stopnia robi to koszula, ale więcej tu przydajne są reformy czyli majtki.

Tymczasem kobiety wiejskie, zwłaszcza starsze, wstydzą się ich nosić, niektóre uważają to nawet za nieprzyzwoitość.

Nienoszenie reform naraża kobietę na przeziębienie i rozmaite choroby jak choroby żołądka, kiszek, pęcherza, narządów kobiecych i inne. Dlatego przesąd i niechęć do noszenia tej części bielizny powinny szybko zginąć. Niejedną może od sprawienia sobie reform odstrasza koszt. Bo to jak na wsi je szyje krawcowa, to woła o 2 m. płótna na rozmaite falbany, woła o koronki, hafty. Tu wystawność wcale a wcale nie potrzebna, chodzi tylko o zdrowie i praktyczność.

Dziś nosi się reformy, na które wystarczy ½ m. płótna t. zw. „figi", króciutkie majteczki. Wprawdzie w zimie nie zabezpieczają ciała przed zimnem i wtedy dłuższemi trzeba je zastąpić, ale na lato zupełnie wystarczą.

Krój ich jest łatwy. Wystarczy przyjrzeć im się na wystawie w sklepie bieliznianym, a zapamięta go się.

Do zapomnianych części bielizny osobistej należy zaliczyć także **stanik.**

Kobiety wiejskie prawie nie noszą staników, albo noszą niewłaściwie szyte, dlatego też nawet stosunkowo młode kobiety, ba, często nawet kilkunastoletnie dziewczęta tracą ładny wygląd figury. Obwiśnięty biust, to wielki „feler" w wyglądzie kobiety!

A przecież przy odrobinie uwagi moglibyśmy mieć ładną figurę, a przez to jeszcze podkreślić zdrowie i urodę córek pól.

Jednym z najskuteczniejszych zabiegów poprawienia figury, jest noszenie **dobrze skrojonego stanika.** Doskonałe są staniki t. zw. „czapeczkowe" — z części pozszywane. Nie są one zbyt drogie, od 50 gr. można je już kupić, a od kupionego odkroić następne. Stanik powinien być krótki i nieciasny, aby nie krępował oddechu i ruchów. Śliczne staniczki i dosyć praktyczne wychodzą z pod szydełka. Doskonałe, lecz droższe są staniki szyte razem z paskiem, do którego są przyczepione gumy, trzymające pończochy. Zupełnie jednak wystarczy, gdy się ma stanik i pas osobne. Jak bez staniczka nie powinna chodzić kobieta, tak i pas, ale dość szeroki pas także jest kobiecie potrzebny, zwłaszcza gdy jest tęga, brzuchata. Taki pas podtrzymuje wnętrzności, zapobiega rozmaitym obsunięciom (oberwaniom) i zamiast podwiązywania się rozmaitemi szmatami, chusteczkami, praktyczniej byłoby raz na jakiś czas go sobie sprawić.

W czasie ciąży dobre się jest zwrócić do lekarza o przepisanie pasa, który zapobiega różnym przykrym następstwom, samej jednak lepiej sobie takiej pomocy nie zapisywać.

(Dalszy ciąg nastąpi w następnym „Głosie Kobiety".)

Głupia Maryna

Wróżowskie błonie dawno już pokryła trawka zielona, od dawna też już roi się na niej od żółciuśkich gąsiątek, ale po Świętach na błoniach na dobre zapanowało życie!

Na młodziuśką trawę wyszły „krasule", „bocule" i inne dostojne osobistości, coprawda z dobrze przyschniętemi i umazganemi w gnoju ogonami i pokurczonemi wymionami, ale ludziska mówią, „że się teraz poprawią"!

Za gadziną sypnęły się na błonie i dzieciska i to całą hurmą! Do pilnowania bydła wystarczyłaby ich jedna część, albo jeszcze mniej, ale mówże im. Każde przecież za zaszczyt sobie uważa przebyć lato, a właściwie młodość na błoniu. Tu mama i tata nie widzą, można się nabić i napsocić dowoli! — do roboty też nikt nie napędza, a pasienie to przecież nie robota. I używają dzieciska swobody, a jak to „używanie" wygląda, nie będę pisała. Każdy z nas pamięta jak to było, czego się to na pastwisku nauczył. Tak było dawniej i tak jest i teraz. — Jakże może być inaczej? Przecie każde chłopskie dziecko od pasania krów swą „karjerę" życiową zaczynać musi. Na to niema rady!

Na puszystej trawie „garuje" się też do wiosennego słonka „głupia Maryna". Czy ona głupia? — Dość, że ją tak raz ktoś nazwał. A wiadomo, że jak na wsi przyczepi się do ciebie jaki przydomek, toś przepadł człowieku! — chyba żebyś czmychnął gdzie zagranicę, do Ameryki, pobył tam parę lat, 'przywiózł kupę dolarów, porozpożyczał je sąsiadom, a resztę przepił z nimi, to ci może zapomną przezwiska, ale jak znowu zbiedniejesz, to cię przezywać będą nanowo.

Maryna do Ameryki nie wyjeżdżała. „Floty" nie miała, to też nikt nie myślał inaczej ją wołać, jak „Głupia Maryna".

Była córką czteromorgowego gospodarza, a siostrą coś siedmiorga rodzeństwa, czwartą z rzędu. W małości nie była głupią, a rozumu miała tyle, co inne dzieci w jej latach. Skoro się nauczyła jakotako chodzić i wymawiać to „kochane" imię „Klasiula", przeznaczono ją na pasterkę.

Pasała i pasała przez kilka lat, dopóki jedna i druga kartka upominająca nie przyszła ze szkoły. Do tego miejsca udała się jednak z matką niewczesnej, aż z poczty przyszła kara 20 zł. za jej nieobecność w szkole. Ale myślicie, że długo się tam nachodziła? — Idźcież! który we Wróżach jeszcze wtedy, kiej jest pasanie krów, dzieci do szkoły posyłał? Poszli tata do nauczycielki z koszyczkiem, pięknie wyperswadowali, że ludzie gadają jakoby Maryna była głupią, że się nigdy niczego nie nauczy, szkoda jeno tej pracy paninej. Aże wisusica Maryna niebardzo pani nauczycielce miła była — wypisała ją po pewnych, zwyczajnych w takim momencie, targach.

Maryna też o to wcale nie płakała. Wiadomo — nie było o co. Miała siedzieć — ba — i to jeszcze jak siedzieć! — spokojnie, z założonemi rękami! — kiej ona wolała uganiać po błoniu.

Była już duża, zaduża jak na pasterkę i trza ją było do innego zawodu przeznaczyć. Ale do jakiego,

„Na pańskie" chodziło już troje, ale co się tam na tem pańskiem zarobi? Uradzili, że Marynę trzeba do służby, do Krakowa wysłać.

Ktoś tam wyszukał służbę. Spakowali Marynie tobołek i wywieźli do miasta. Tu się dla Maryny dopiero zaczęło życie! cierniste życie!

Niedość, że nie umiała żadnej roboty, to jeszcze nie umiejąc czytać, pisać i rachować, nie potrafiła nic załatwić! Cała jej płaca wchodziła na wyrównanie różnych braków. Tu źle jej wydali, tam zaliczyli i t. p. Nielepiej szło jej z wyszukiwaniem ulic i numerów.

Raz wysłała ja pani na Kazmierz. Maryna pobłądziła, ale co gorsza, opadły ją baciary i jak to się mówi, zrobili z nią, co chcieli!

Niedługo wygnała ją pani — niesamą już — ze służby!

Wróciła do domu, gdzież miała wrócić? — bez pieniędzy, ale...

Tata zato sprawili jej lanie, porządne lanie, tak, że Maryna dopiero za 10 dni po niem jakątaką przytomność odzyskała. Było już po wszystkiem..., ale od tego czasu Maryna żadnego zdrowia nie miała. Wiecznie ino mdlała. Chodziła, jak nie nieprzytomna, do żadnej roboty zdatna już nie była. Wróciła więc znów do dawnego zawodu — pasała krowę.

Leży se Maryna na trawie, prostuje kości, co jej się od suchości jedna w drugą powbijały i patrzy jak stary Łukos czytają jakieś gazety. Ich też we Wróżach przezywają — coprawda nie głupim, ale dziwakiem. Przychodzą bowiem do nich gazety i oni bylegdzie, bez żadnego wstydu ludzkiego, te gazeciska czytają. Są przy krowach, to przy krowach rozkładają czytanie, są przy jedzeniu, to też w papier patrzą.

„Co oni w tych gazetach mają?" — dziwują się ludzie i gorszą się, bo i kto to widział taki drogi czas marnić na czytanie?

Jedna we Wróżach Maryna wie, co to znaczy czytanie? — ale cóż? — wszak to „głupia Maryna"!

HELENA ŚCIBOROWSKA.

Drobny rolnik i ogrodnik

Uprawa pomidorów

Pomidor rośnie dziko w Peru i Meksyku, tworząc silnie rozkrzewione rośliny zielone o wielkich liściach i drobnych owocach, przypominających nam nasze śliwki lub wiśnie.

Do Europy został przeniesiony w drugiej połowie XVI-stulecia.

Początkowo zaczęto go używać do potraw z wielkiem niedowierzaniem. Z czasem jednak przekonano się, że jest to pierwszorzędna jarzyna, mająca szerokie zastosowanie wśród potraw codziennych w naszem życiu.

Pierwotnie pojawiła się tylko na stołach bogaczów, później zaczął się wciskać coraz dalej i coraz szerzej. Dziś na Zachodzie Europy widzimy pomidory wśród potraw najuboższej ludności, nietylko miejskiej ale i wiejskiej. U nas również spożywanie pomidorów rozpowszechnia się coraz więcej. Wśród ludności dużych miast za mało jeszcze spotykamy go jako nie-



zbędnej jarzyny codziennego życia, a natomiast na wsi wcale go nie widzimy, jako potrawy naszego włościanina.

WYBÓR MIEJSCA POD UPRAWĘ.

Aby pomidory dały owoce należycie wykształcone potrzebują dużo ciepła, wilgoci i pokarmów w glebie. To też wybór miejsca nawet i w najmniejszym ogródku gra poważną rolę. Przedewszystkiem wyszukujemy miejsce o żyznej ziemi, wystawione na bezpośrednie działanie promieni słonecznych, zasłonięte od silnych wiatrów i możliwie zasobne w wilgoć. Doskonale czują się pomidory pod bielonemi murami i parkanami, byle tylko nie były wystawione na silne wiatry.

Pomidor lubi dużo ciepła, więc najlepsze będą miejsca o pochylonym nieco do słońca terenie, gdzie łatwo promienie słoneczne przegrzewają rośliny. W żadnym razie nie należy sadzić pomidorów w cieniu, zwłaszcza w ogrodach — **pod lub między drzewami.**

Pod uprawę należy wybierać najżyźniejsze skrawki gruntu w całym ogrodzie. Pomidor uprawiany przez kilka lat na jednem i temsamem miejscu udaje się coraz gorzej i łatwo ulega zarazie ziemniaczanej. Z tych względów należy pomidory sadzić co rok na innem miejscu. **Przed pomidorami** można uprawiać bób, buraki, fasolę, groch, ogórki, sałatę, selery, zaś **po pomidorach:** marchew, pietruszkę, szpinak, truskawki.

NAWOŻENIE.

Pomidor należy, do warzyw t. zw. żarłocznych. Więc też nie powinno mu brakować szybko przyswajalnych pokarmów w glebie. Przedewszystkiem nie powinno brakować w ziemi próchnicy oraz poszczególnych pierwiastków chemicznych. Z tego też względu dajemy pod pomidory nawóz pełny: gnój koński (na gleby cięższe), gnój krowi (na gleby lżejsze) oraz nawozy pomocnicze. Gnój nalepiej dawać w jesieni w ilościach około 6—8 centnarów na 100 m². Z nawozów pomocniczych sypiemy na wiosnę: Supertomasynę 1½ kila, soli potasowej 2 kl., azotniaku 2½ kila, na ar.

UPRAWA.

Uprawa ziemi pod pomidory powinna być staranna. W tym celu już w jesieni przekopujemy ziemię z gnojem i zostawiamy ją tak aż do wiosny. Gdy tylko grunt rozmarźnie, należy ziemię wzruszyć za pomocą kultywatorka. Dobrze jest przed tą czynnością posypać rolę nawozami pomocniczemi wymienionemi powyżej. Gdyby teren leżał zbyt nisko, powinniśmy zrobić grzędy wysokie, by roślina nie miała zbyt mokro. W suchych zaś miejscach przeprowadzamy rowki, to w tym celu, aby ułatwić doprowadzenie i zatrzymanie wody deszczowej.

ODMIANY.

Pomidory posiadają wiele odmian, z nich zaś należy wybrać najlepsze i najbardziej dostosowane do warunków małego ogródka. Takiemi są: **Lukullus** — odmiana wczesna, przystosowana do naszych warunków klimatycznych o pięknych okrągłych owocach szkarłatnoczerwonej barwy. **Tuckswood Gross** — o szkarłatnych owocach z bardzo cienką skórką — odmiana plenna. **Alice Roosevelt** — o dłużych kulistych owocach czerwonej barwy, osadzonych na wysokich łodygach. **Cud Targu** — odmiana wczesna o gładkich owocach karmazynowej barwy. **Cud Wisły** — nowa dobra odmiana o czerwonych pięknych owocach. **Złota Królowa** — o wielkich gładkich złoto-żółtych owocach bardzo delikatnych w smaku.

PRZYGOTOWANIE ROZSADY.

Pomidory w naszych warunkach klimatycznych uprawia się z rozsady, t. j. sadzimy flancki, wyhodowane w własnych inspektach, lub też kupione u ogrodników. Pomidor jest czuły na obniżenie się temperatury. Przy 0. stopnia ulega zbyt silnemu przemarźnięciu, co wywołuje usychanie liści. Wobec tego należy pomidory wysadzać dopiero wtedy, gdy obawa, przymrózków minie—u nas po 15 maja. Jednakże trzeba pamiętać i wiedzieć, że pomidor siany wprost do gruntu z nasienia około 5—10 maja wydaje dorodne roślinki i ładne owoce, lecz dopiero w okresie późniejszym tj. na jesień.

Właściciele ogródków działkowych postąpią najlepiej, gdy rozsadę (flancki pomidorowe) kupią u ogrodnika, zważając, by ona była zdrowa, krępa i niezwiędnięta. Rozsadę należy brać z ziemią, wilgotną i obcisnąć, by się nie rozleciała.

Normalnie biorąc, pomidory sadzimy po 15 maja, w odstępach średnio 80 cm. rząd od rzędu, a na linji co 60 cm. krzak od krzaka. Flancki zagłębiamy w ziemi po same pierwsze dolne liście, i dobrze ziemią obciskamy, robiąc do koło roślinki duczkę, ażeby łatwiej woda deszczowa lub z podlewania skupiała się przy roślinie.

Należy uważać, aby przy sadzeniu nie zawijać korzonków rozsady. Do sadzenia pomidorów trzeba wybierać dnie pochmurne, a po posadzeniu roślinek dobrze jest jeszcze wieczorem tego samego dnia podlać je wodą.

PIELĘGNOWANIE.

Pomidory na ogół łatwo się przyjmują. To też gdy zobaczymy, że zaczynają więdnąć, należy zbadać, czy zostały dostat. mocno zasadzone, w przeciwnym razie trzeba sadzenie poprawić i rośliny podlać. Po 2-ch tyg. należy je okopać, przy każdym krzaczku postawić palik, który powinien wystawać niemniej niż 1 m. ponad powierzchnię grzędy. Gdy pędy podrosną do 60 cm. przywiązujemy je po raz pierwszy do palików, poczem drugi raz przy wysokości 80 cm. Do wiązania najlepsze jest wymoczone łyko lipowe. Można używać również i sznurka. Natomiast przywiązywanie pomidorów powrósełkami ze słomy jest niepraktyczne. Zamiast palików można robić podpórki — (rysunek obok) z przeciągniętych drutów na słupkach w rodzaju płotków, na których [illegible] pomidory w miarę jak [illegible]. Gdy pojawią się owoce, należy wiązania wzmocnić, by pod ich ciężarem roślina nie oberwała się od podpórek i nie złamała. W małych ogródkach zwykle prowadzi się pomidory przy palikach i odpowiednio rośliny przycina. W zależności na ile pędów chcemy uprawę prowadzić, usuwamy wszystkie pojawiające się zbyteczne pędy boczne, wyrastające z kątów liści. Najlepiej pędy te uszczknąć, gdy jeszcze są młode paznogciem, jeśli pędy wyrosną duże i stwardnieją wtedy musimy je wycinać nożem, co tworzy dość duże rany, roślina wskutek tego choruje i często rzuca pierwsze kwiatki, nawet i zawiązki owocowe.

Uważać należy, żeby nie obciąć liści, żeby temu zapobiec powinniśmy przed rozpoczęciem pracy zawczasu nauczyć się odróżniać pędy od liści, gdyż niewłaściwe cięcie może dużo szkody przynieść roślinom.

Usuwać powinniśmy zbyteczne pędy przy samej nasadzie, nie kalecząc rośliny macierzystej. Gdy roślina osiągnie swą właściwą wysokość 120—150 cm. usuwamy wierzchołki pędów, co powstrzyma do pewnego stopnia nadmierny wzrost rośliny, ale przyspieszy dojrzewanie owoców. W celu otrzymania równych i ładnych owoców pozostawiamy w każdem gronie po 4—5 pomidorów najdorodniejszych, a resztę usuwamy.

Poza powyższemi czynnościami pielęgnowanie pomidorów polega na niszczeniu chwastów i częstem spulchnaniu powierzchni roli. Dobrze jest w końcu czerwca zasilić rośliny



rozcieńczoną gnojówką (1 wiadro gnojówki na 10 wiader wody.

ZBIÓR.

Najsmaczniejsze i najładniejsze są pomidory, gdy dojrzewają na krzaku, bowiem wtedy są soczyste, słodkie o jędrnej skórce. Dlatego powinno się starać utrzymać owoce na roślinie [illegible] do pełnej dojrzałości. Na to może sobie pozwolić każdy uprawiający pomidory na własny użytek.

Od posadzenia pomidorów do gruntu możemy mieć dobre dojrzałe owoce w ciągu 7—8 tygodni. Największy zbiór wypada na miesiące sierpień i wrzesień. Jeden krzak wydaje kilka kilo owoców.

Przed jesiennemi przymrózkami zdejmujemy z krzaka te owoce, które zaczynają czerwienieć i układamy je w ciepłem miejscu, resztę pozostawiamy na krzaku, wreszcie wyrywamy całą roślinę z owocami i wieszamy ją również w ciepłem miejscu, gdzie owoce stopniowo dojrzewają.

Pypeć

Niedawno pisaliśmy obszernie o hodowli drobiu, o rasach kur, o doborze jaj wylęgowych, o samym wylęgu, o karmieniu i pielęgnowaniu kurcząt. Dzisiaj słów kilka o pypciu.

Pypeć jest schorzeniem języka zwłaszcza u dorastających kurcząt i indyków. Objawia się przez zgrubienie i zrogowacenie błony na końcu języka. Pypeć jest zatem pewnego rodzaju nagniotkiem na języku.

Mimo, iż jest chorobą ogólnie znaną i rozpoznawaną, to jednak przyczyny powstania pypcia nie są dotąd dokładnie zbadane. Jedni twierdzą, iż drób zapada na pypeć, gdy jest przetrzymywany w zimnych miejscach, (kurnikach), gdy nastąpi nagła zmiana karmy z miękkiej na twardą, że jest wadą dziedziczną pojawiającą się przedewszystkiem w stadku zdegenerowanem jako następstwo nieodświeżania krwi i t. d. Są to tylko przypuszczenia. Wszak bowiem ze stada 50 i więcej kurcząt dostaną pypcia 1 lub 2 sztuki mimo, iż wszystkie żyją w tych samych warunkach, a z dwudziestu i kilka kur starszych 1 lub 2 zachorują na pypeć, a reszta nie.

Objawy. Schorzenie pypcia objawia się przez brak apetytu, posmutnienie i osowiałość chorej sztuki. Koniec języka, oraz jego brzegi są na górnej stronie pokryte biało-szarawym naskórkiem, głos jest zmieniony.

Leczenie. Pypeć jest uleczalny. Bierze się chorą sztukę osobno, smaruje się jej język niesolonem masłem, lub rozgrzaną oliwą, glyceryną kilka razy dziennie, po 2 — 3 dniach naskórek na końcu języka zmięknie i można go łatwo zedrzyć paznokciem lub przy pomocy scyzoryka. Zważać trzeba, by języka nie skaleczyć. W czasie kuracji podajemy chorym sztukom rozmiękczony chleb, ugotowane ziemniaki i inną, miękką karmę. Po dalszych 2-ch dniach starannego smarowania chorego języka i karmienia, sztuka chorująca na pypeć odzyskuje pierwotne zdrowie.

Leczenie pypcia jest zachodne i dlatego też tylko, jeśli zachoruje **kura dobra niośka**, opłaci się zabieg leczenia, w przeciwnym razie lepiej taką kurę zabić, ugotować i zjeść. To samo można powiedzieć o kurczętach. Jeśli na pypeć zachoruje kurczę dorosłe, to również lepiej odrazu go zabić. Natomiast kurczę małe należałoby leczyć, a po wyleczeniu i podrośnięciu zabić, a nie zostawiać do chowu.

Romuald Bargiel

Rasy królicze i ich ocena

Nr. IV.

Króliki duże — polskie są zupełnie podobne do b i a ł e g o w i e d e ń s k i e g o, z tą różnicą, iż mają oczy czerwone.

Zupełnie odmienny od wszelkich innych ras jest **królik — zajęczak**, którego nogi przednie i tylne są długie i cienkie. Maść futerka jest taka, jak u zająca, z tą różnicą, że czarne włosy są rozrzucone na żółto-brunatnem podszyciu, co nadaje sierści kolor ognisty. Oczy ma duże błyszczące, orzechowego koloru. Chcąc osięgnąć piękne kształty u zajęczaków, musimy im zapewnić większe stajenki, lub wybiegi celem ciągłego ruchu. Przy chowie w stajenkach trzeba umieszczać różne przegrody, by króliki je przeskakiwały i w ten sposób używały pożądanego ruchu.

Nader pięknie umaszczone są **króliki holenderskie.** Umaszczenie to polega na tem, że przednia połowa królika jest biała, zaś tylna połowa jest barwna. Tylne nogi są barwne, lecz mają na końcach białe mankiety. Okrągłe lub owalne plamy około oczu, oraz uszy



Królik holenderski z króliczarni zarodowej p. Romualda Bargieła w Świętochłowicach.

są tej samej barwy, co tylna połowa ciała. Głównie chodzi o to, by linja, odgraniczająca kolor barwny od białego była prosta bez załamań. Odmiany holenderskich są następujące: Czarno-biała, niebiesko-biała, szaro-biała, zającowato-biała, żółto-biała i fioletowo-biała. Królik holenderski ma ze względu na ciekawe i oryginalne umaszczenie największe powodzenie u miłośników ras sportowych. **Błędem, który bardzo często zdarza się u tych królików są dwubarwne oczy.** Wada ta powstaje przez nieumiejętne krzyżowanie poszczególnych odmian. Samice holenderki są znane jako płodne i nadzwyczaj mleczne matki. Ponieważ młode rodzą się już z takiem umaszczeniem, z jakiem później wyrastają, dobór sztuk odpowiednich do chowu jest łatwy.

Nieco odmienny, lecz nader efektowny pod względem umaszczenia jest **królik rosyjski.**

Futerko na całem ciele jest śnieżno-białe, a tylko łapki, uszy i pyszczek nad nosem są czarne. Ciekawe jest również to, iż mimo tych oznak, królik rosyjski należy do albinosów, t. j. ma czerwone oczy. Przy umaszczeniu ocenia się jako najlepsze te okazy, których maska na pyszczku, czarny kolor uszu i łapek odcina się równo bez przechodzenia w kolor bronzowy. Młode rosyjskie rodzą się zupełnie białe, po pewnym dopiero czasie pojawiają się kolorowe, szare plamki, które następnie czernieją. Ciekawem zjawiskiem u tych królików jest to, że pod wpływem zimna, miejsca obnażone z sierści białej porastają sierścią czarną. Można więc w zimie wygolić sierść w miejscu dowolnem, a wówczas wyrasta w tych miejscach sierść czarna. Waga rosyjskiego dochodzi do 2 i pół kg.

Królik turyngijski. Kolor jego jest podobny do sarniego, a łapki, maska, uszy i ogonek przechodzi w kolor czarny. Grzbiet ma czarny połysk, a brzuch jest stalowo-popielaty. Waga do 3 kilo. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Otwarcie Targów Poznańskich

W związku z otwarciem Targów Poznańskich i Tygodni Poznania dało się zauważyć **poważne zwiększenie ruchu kołowego i pieszego.** Zjechało się mnóstwo gości z całej Polski i z zagranicy, na co nie bez wpływu były poważne zniżki na przejazdy. Licznie przybyli Niemcy, wielu z nich samochodami. Zainteresowanie wystawą jest olbrzymie. Wszystkie hotele i pensjonaty są przepełnione. Otwarcie targów nastąpiło o godz. 9,30 rano, a dokonał go minister przemysłu i handlu. W dniu otwarcia odbędzie się w Poznaniu 7 zjazdów, z czego 3 o charakterze ogólno - polskim.

Nakazy hodowlane w Sowietach

Opublikowano dekret, nakazujący wyhodowanie ⅔ przychówku, przewidzianego w planie na rok 1935. Na 1 stycznia 1936 r. ma być wyhodowane zgórą 11 miljonów cieląt, 18 miljonów jagniąt i koźląt, około 17 milionów prosiąt i zgórą 2 miljony źrebaków. **Za wyhodowanie każdej sztuki członkowie kolektywów i gospodarki indywidualnej otrzymają ulgi podatkowe i specjalne premje.** Należy dodać, że według planu ok. ⅔ nowej hodowli przypada na gospodarkę indywidualną członków kolektywów i gospodarzy samoistnych.

Wzrost protestów wekslowych

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego zaprotestowano na terenie całej Polski w marcu br. 118 tys. sztuk weksli na sumę 19,5 milj. zł., wobec 108,9 tys.sztuk, wartości 18,1 miljon zł. w lutym br. i 123,5 tys. sztuk weksli na sumę 25,1 milj. zł. w marcu 1934 r.

Stosunek weksli protestowanych do weksli płatnych wynosił według obliczeń Instytutu Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen w marcu br. 6,4 proc., wobec 5,4 proc. w lutym br. i 7,5 proc. w marcu 1934 r.

Bezpłatny Dodatek Tygodniowy

Polacy na Dalekim Wschodzie

Kolonja polska w Mandżurji

Pierwsze *polskie osiedla w Mandżurji* sięgają lat 1897-98. Budowa kolei Wschodnio-Chińskiej ściągnęła liczne rzesze *polskich inżynierów, techników, urzędników i robotników*.

Do nich przyłączyli się z czasem *żołnierze wojsk rosyjskich* ochronnych, *przedstawiciele firm handlowych*, drobniejsi *kupcy i rzemieślnicy narodowości* polskiej. Liczba Polaków rosła. Coraz więcej przybywało rodaków, których los zapędził aż na Daleki Wschód w poszukiwaniu szczęścia - zarobku. Ze wzrostem emigracji polskiej w Mandżurji zaczęła się budzić *obawa o jej narodowe istnienie*. Oderwana od Macierzy mogła z łatwością ulec silnym wpływom autochtonów, a zwłaszcza depresyjnej działalności rosyjskiej administracji. Z tej strony niebezpieczeństwo było mniej groźne, zwłaszcza po rewolucji 1905 roku. Pozatem sporo Polaków zajmowało *wysokie stanowiska* w administracji kolejowej i nie szczędziło swoich wpływów dla wywalczenia dla kolonji ustępstw w dziedzinie oświatowo - kulturalnej.

W wyniku tych starań powstaje w 1907 r. w Charbinie *kościół św. Stanisława*, poświęcony w 1909 r. *przez arcybiskupa Cieplaka*. Równocześnie zawiązuje się stowarzyszenie *„Gospoda Polska"*, które staje się ośrodkiem społecznego życia polskiego, gromadzi bibljotekę i zaznajamia Polonję z teatrem polskim, wystawiając silami amatorskiemi sztuki Bałuckiego, Zapolskiej i innych.

Wojna rzuciła do Mandżurji wielką ilość uchodźców z Polski, wśród których nie brak było jednostek inteligentnych i społecznie wyrobionych. Wnoszą oni do kolonji wielkie ożywienie, które znajduje szczególny wyraz w rozwoju szkolnictwa.

Rewolucja 1917 r. zrywa ostatnie więzy, krępujące rozwój kolonji i jej działalność kulturalno - oświatową, a równocześnie przynosi *nowe fale uchodźców*, którzy przyjmują wybitny udział w jej życiu. Zaczyna tworzyć się *polskie życie polityczne*, które w miarę rozwoju wypadków w Rosji nabiera coraz to większego znaczenia.

Do końca roku 1925 trwała na terenie Mandżurji repatrjacja rządowa nietylko wychodzców, ale i licznych rodzin urzędników i pracowników kolejowych charbińskich. Po 1925 r. liczebność kolonji ustabilizowała się ostatecznie.

Obecnie ogólna ilość Polaków zamieszkałych w Mandżurji wynosi około 2.500 osób. Część tych Polaków, urodzona w Rosji, należy do bezpaństwowców. Dzieci takich małżeństw korzystają z opieki, założonych przez kolonję burs polskich i stają się w ten sposób *polonizatorami własnych rodzin*. Około 1000 osób mieszka w Charbinie, reszta na stacjach i w miasteczkach terenu kolejowego.

Oprócz kościoła zbudowanego przed wojną w Charbinie zbudowano w 1925 r. ze składek i ofiar, drugi *kościół św. Józefata*, przy którym powstała jeszcze jedna szkoła początkowa. Pod egidą kościoła funkcjonuje również *gimnazjum polskie im. H. Sienkiewicza i szkoła początkowa im. św. Wincentego a Paulo*. Gimnazjum jest uczelnią posiadającą prawa prywatnych szkół średnich w Polsce. Kształci się w niem 200 zgórą dzieci i młodzieży obojga płci, a cechę specjalną stanowią *wykłady języka chińskiego*, zapoczątkowane w 1929 roku. Przy gimnazjum istnieją bursy dla biednych dzieci.

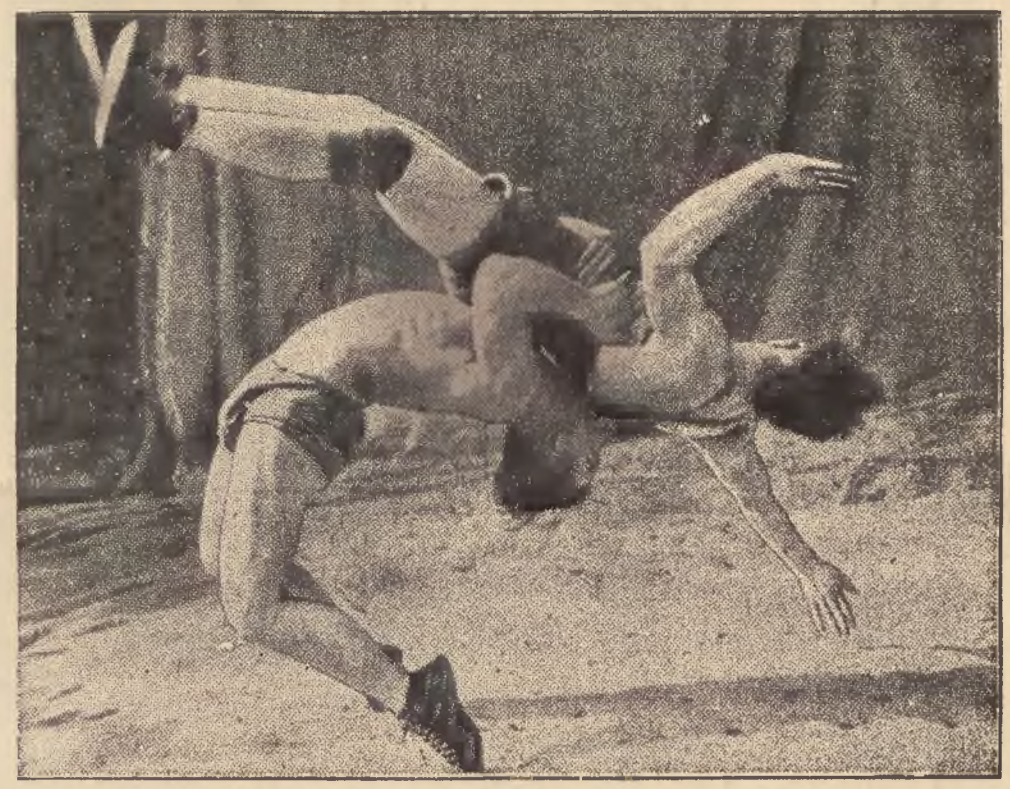
Życie społeczne i kulturalno - oświatowe koncentruje się w stowarzyszeniu *„Gospoda Polska"*. Jest to dwupiętrowy budynek, którego lokal parterowy zajmuje duża sala teatralna, czytelnia, bibljoteka, bufet i szkoła początkowa, licząca 60 do 90 dzieci. Pierwsze i drugie piętro zajmuje konsulat polski, Polska Izba Handlowa i niewielkie Muzeum Chińskie, stworzone dzięki staraniom młodych początkujących orjentalistów miejscowych i zawierające różne eksponaty, ilustrujące życie chińskie.

Jako sekcje „Gospody" pracują: *Związek Młodzieży, Tow. Dobroczynne*, posiadające schronisko dla starców, kalek i bezrobotnych, udzielające obiadów i zasiłków doraźnych, *Sekcja Teatralna*, urządza wieczorki i przedstawienia na cele dobroczynne, *Sekcja Sportowa* łączy młodzież polską, w klubie, zaprawiając ją w dziedzinie gimnastyki i gier sportowych.

Bibljoteka liczy zgórą 3000 tomów, przeważnie beletrystyki przedwojennej.

W składzie kolonji polskiej w Charbinie jest obecnie *kilku doktorów, kilkunastu właścicieli nieruchomości, kilkunastu nauczycieli gimnazjalnych i szkolnych, kilku inżynierów, przedsiębiorców budowlanych, techników, kupców i rzemieślników*.

Kryzys wpłynął na kolonję polską w kierunku ściślejszej łączności ze swojemi instytucjami społecznemi i oświatowemi. Ta garstka ludzi, jaką stanowi kolonja polska w Charbinie składa się w większości z Polaków żywo czujących swą łączność z krajem i stać się może *propagatorką polskiej kultury i ekspansji handlowej*. Zasługuje więc na to, aby w Polsce wiedzieli o niej i udzielili jej moralnego poparcia.



W czasie świąt wielkanocnych odbywały się w Kopenhadze zawody zapaśnicze o mistrzostwo Europy, w których wzięli udział najlepsi zapaśnicy — amatorzy. Na ilustracji widzimy fragment zapasów.

Po 20 latach awanturniczego życia

do rodzinnej chaty

Z wybuchem wojny światowej, w sierpniu 1914 r., młoda 20-letnia Węgierka **Muzi Sandor** zaciągnęła się do wojsk węgierskich, przebrana za mężczyznę. Uczyniła to zarówno z patrjotyzmu, jak z miłości do narzeczonego, **Jeno Harta.**

Na froncie spisywała się dzielnie, z męską wytrwałością, tak, że nikt nie domyślał się w niej kobiety. W grudniu 1914, w czasie ataku, Muzi **dostała się do niewoli**, podczas gdy jej narzeczony **legł na placu boju ciężko ranny.**

W obozie jeńców Muzi Sandor przywdziała nanowo szaty niewieście, poczem udało się jej **zbiec**. Przedostała się aż do Salonik, gdzie, przebrawszy się ponownie po męsku, zaciągnęła się **do wojsk tureckich.** Wysłana do Mezopotamji, brała udział w kampanji przeciwko Anglikom na pustyni.

Raniona w czasie jednej z potyczek, dostała się **w ręce Beduinów**, którzy wzięli ją za szpiega angielskiego.

Skazano ją **na obicie rózgami, aż do śmierci**. Gdy rzekomego szpiega ogołocono z szat, — prawda wyszła na jaw i zabobonni koczownicy **darowali karę „mężczyźnie, którego Allah przekształcił na kobietę, aby uchronić od katuszy"**. Oddano więc ją **do haremu wodza plemienia**, z którym odtąd przenosiła się z miejsca na miejsce po piaskach pustyni, pędząc koczowniczy żywot.

Pewnego razu udało się młodej kobiecie **uciec z obozu**. Przedostała się aż do **Teheranu**, skąd jako pielęgniarka szpitala wojskowego wyruszyła wgłąb Rosji.

Po ustabilizowaniu się reżimu bolszewickiego w końcu 1918 roku, Muzi Sandor znalazła się **w Mandżurji**, gdzie zarabiała na życie **jako kelnerka** w jednym z lokalów nocnych w Charbinie. Stąd po pewnym czasie wyjechała **do Pekinu, potem do Szanghaju i wreszcie do Hong-Kongu**, gdzie została tancerką w jednym z portowych lokali. W podejrzanej tej spelunce poznał ją **hiszpański oficer statku handlowego, wyrwał z fatalnego otoczenia i nie bacząc na burzliwą jej przeszłość, poślubił, a następnie zabrał z sobą do Barcelony.**

Tam awanturnicza Węgierka przebywała do śmierci swego męża. Zostawszy wdową, postanawia wreszcie wrócić **do rodzinnych stron** i niedawno właśnie pojawiła się **w wiosce rodzinnej Baja**, stając się przedmiotem sensacyj i powszechnego zaciekawienia miejscowej ludności.

Sprytny przemyt

Prasa królewiecka donosi, że niemieccy urzędnicy celni wpadli na trop nowego sposobu przemytu masła z Litwy do Niemiec.

Banda przemytników zatapiała na środku Niemna większe ilości masła, odpowiednio opakowane, przywiązując je sznurem i znacząc miejsce klocem drzewa, zaś przemytnicy ze strony niemieckiej podjeżdżali łodzią, holowali masło do brzegu i w upatrzonym momencie wydobywali je na powierzchnię. W ten sposób przemycono już 2.250 kilogramów masła i 7 ctn. smalcu.

Życie na Marsie

Z Tokio donoszą: Ajencja „Kokutsu" podaje, iż prof. Jamamoto, dyrektor obserwatorjum w Kioto, opublikował rezultaty obserwacyj, poczynionych przezeń w dniu 12 kwietnia, **gdy planeta Mars znajdowała się w stosunkowo bliskiej odległości od ziemi, t. j. o 90 miljonów kilometrów.**

Śnieg był widoczny jedynie na południowym biegunie planety. **Kanały na Marsie były widoczne bardzo wyraźnie. W tropikalnym pasie Marsa można było zaobserwować przestrzenie pokryte zielenią.**

Doniosłe rezultaty naukowe badań obserwatorjum w Kioto będą ogłoszone w postaci specjalnej broszury w czerwcu bież. roku.

Podpił sobie i wylazł na 45 - metrowy komin

W ubiegły wtorek około godz. 19-tej przechodnie ulicy 3 Maja w **Rybniku** byli świadkami niecodziennego widowiska oraz **denerwującego wybryku bezrobotnego.**

Mianowicie na wysokim na 45 metrów kominie browaru Müllera **gimnastykował się najspokojniej w świecie pewien osobnik**, popisując się karkołomnemi akrobacjami. Jak się wkrótce okazało **niezwykłym akrobatą był znany na gruncie rybnickim pod przydomkiem „rybnickiego Harry Piela" 40-letni bezrobotny, Alojzy Nosiadek**, zam. w Rybniku, przy ul. Żebrzydowskiej.

Nosiadek, jak stwierdzono, wszedł w **stanie podchmielonym po klamrach na szczyt komina, gdzie uwiesił się nogami na krańcu szczytu**, przyczem dla wykazania swej brawury **zdjął marynarkę i koszulę, zrzucając je na ziemię.**

Przechodnie natychmiast **zaalarmowali straż pożarną oraz policję**, która rozciągnęła u stóp komina płachtę ratowniczą. Nosiadek jednak po pewnej chwili, ukończywszy swe karkołomne sztuczki, **zeszedł spokojnie po klamrach w dół**, gdzie został przytrzymany przez oczekujących na niezwykłego akrobatę policjantów. Zamierzał on po ukończeniu swych niezwykłych popisów **zbierać dobrowolne datki wśród bardzo licznej gawiedzi**, na co mu jednak policja już nie pozwoliła. Dla uniknięcia podobnego wybryku na przyszłość dyrekcja browaru Müllera sprowadziła robotników, którzy powyciągali do pewnej wysokości — klamry.

Niezwykły lot

Lotnik Charakorow odbył lot nad Rostowem na wysokości 1.200 metrów na przestrzeni 3.000 metrów **z pomocą skrzydeł na ramionach i nogach. Lotnik otworzył następnie spadochron i wylądował na ziemi bez żadnych trudności.** Tego rodzaju lot człowieka-ptaka jest drugim skolei w ZSRR, a czwartym — na całym świecie.

Nowy sterowiec niemiecki

Budowa nowego olbrzymiego sterowca „Zeppelin L. Z. 129" we Friedrichshafen dobiega końca. Obecnie wykonuje się specjalne prace, celem przystosowania sterowca do wyprawy naukowej w niezbadane dotąd puszcze brazylijskie. **Sterowiec będzie miał tę właściwość, że może przez dłuższy czas stać nieruchomo w powietrzu.** Pozatem otrzyma specjalne windy i urządzenia do spuszczania na ziemię łodzi i ludzi, oraz najnowsze aparaty fotograficzne i naukowe.

Wyprawa, w której weźmie udział Sven Hedin oraz szereg wybitnych uczonych niemieckich i brazylijskich, odbędzie się w roku 1936 i ma na celu zbadanie terenu pomiędzy rzekami Xingu i Tapajoz.

Ptak zaatakował sterowiec

Donoszą o dziwnej przygodzie, jaką miał sterowiec „Zeppelin" w czasie swej ostatniej podróży do Ameryki Półn. Znajdując się w znacznej odległości nad Oceanem, **„Zeppelin" został nagle zaatakowany przez olbrzymiego ptaka, który z furją rzucił się na kadłub sterowca, przedziurawiając w jednem miejscu powłokę.** Mimo to „Zeppelin" odbył dalszą drogę bez przeszkód.

Jadwiga Courths-Mahler

„TAJEMNICA ZAMKU"

czyli „NIEWINNIE POSĄDZONY"

POWIEŚĆ

18)

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Do zamku swego wrócił hrabia Treuenfels, który przez kilka tygodni przebywał w więzieniu, posądzony o otrucie swej żony Alicji, kobiety pięknej, lecz złej, przewrotnej i niewiernej. Mając 5-letnią córeczkę, Gildę, zaangażował do niej wychowawczynię, baronównę Gryzeldę von Ronach, którą protegowała przełożona klasztoru N. M. P., mateczka Anna. Gryzelda bardzo się spodobała hrabiemu, natomiast kuzynka hrabiego, Beata, widząc to, poczuła do Gryzeldy wielką nienawiść, gdyż kochała ona hrabiego do szaleństwa. Tak mijały tygodnie. Gryzelda zżyła się ze swojem nowem otoczeniem i było jej dobrze. Pewnego dnia wyraziła życzenie, aby hrabia pozwolił jej zwiedzić wnętrze wieży zamkowej, na co hrabia zgodził się chętnie.

• • •

— Czy nie będzie to natarczywością z mojej strony, jeżeli poproszę pana, by mi pan pozwolił przejrzeć pokoje swojej zmarłej małżonki?

— Nie, wcale nie. Zamknąłem te pokoje jedynie przed nietaktownie ciekawemi oczyma ludzkiemi, ale pani chętnie dam do nich klucze. Zabrałem je do siebie.

— Dziękuję panu, panie hrabio.

— Nie będzie się pani obawiała, przestąpić progu tych pokojów?

— Nie.

— Czy mogę wiedzieć, dlaczego pani chce tak koniecznie przeszukać je. Przecież nie czyni pani tego przez ciekawość.

Przez chwilę była Gryzelda, jakby zakłopotana. Ale już po chwili spojrzała na niego z powagą.

— Obawiam się, że mnie pan wyśmieje, ale mimo to powiem. Już od dłuższego czasu wpadłam na tę myśl, by zwrócić się do pana z tą prośbą. Ale proszę, niech się pan za mnię nie śmieje.

— Nie, nie, stanowczo nie.

Gryzelda nabrała głęboko tchu.

— A więc miałam dziwny sen, który mnie naprowadził na to, by przejrzeć te pokoje.

Hrabia jednak uśmiechnął się zlekka.

— Cóż to był za sen?

Gryzelda zawahała się przez chwilę. Potem powiedziała cicho:

— Wolałabym panu nie opowiadać tego snu, nie teraz, może w przyszłości kiedyś. Ten sen zrobił na mnie ogromne wrażenie i dał mi wiele do myślenia.

Hrabia śmiejąc się, potrząsnął głową.

— Kiedy tak patrzę na panią, to jednak śmiać mi się chce, że przywiązuje pani takie duże znaczenie do snu.

— Gdyż taki był dziwny, a przytem taki prawdopodobny. Ale nie szkodzi, niech się pan śmieje. Każdy uśmiech na pańskiej twarzy raduje mnie, bez względu na to, co jest jego przyczyną.

— Mój mały lekarz duszy! — powiedział hrabia cicho.

Gryzelda zarumieniła się, gdyż słowa jego przesiąknięte były czułością. Ale po chwili powiedziała raptownie:

— Czy mogę panu zadać kilka pytań, które miałyby związek z moim snem?

— Tak, proszę, niech pani pyta.

— Sypialnia pańskiej małżonki znajduje się pod moją i przylega tak samo jak moja, bezpośrednio do wieży, prawda?

— Tak.

— Czy ściany sypialni pokryte są do połowy boazerją drewnianą, która zakończona jest u góry szerokim gzymsem?

— Tak jest.

— I czy ten gzyms jest miejscami podparty rzeźbionemi pilastrami?

Hrabia podniósł pytający wzrok.

— Musiał pani ktoś opisać ten pokój?

Gryzelda zaprzeczyła gwałtownie.

— Nie, widziałam go we śnie, z jasnemi meblami, które nie harmonizowały z ciemnem drzewem boazerji.

— Widziała to pani we śnie? Nie, to niemożliwe! Musiała pani gdzieś słyszeć o tem, tylko pani już nie pamięta.

Na twarzy Gryzeldy widoczne było podniecenie i silne zdenerwowanie.

— Nie, nikt mi nic nie mówił! Więc opis mój zgadza się? Łóżko stało oparte wezgłowiem o ścianę, która graniczy z wieżą. A w tem łóżku widziałam piękną kobietę, której jasne włosy splecione w dwa długie warkocze owinięte były wokoło szyi.

Teraz hrabia cofnął się naprawdę zdumiony.



„Nie mam się czego użalać, panie hrabio."

— To dziwne! To był zwyczaj mojej żony, owijać warkocze wokoło szyi. Twierdziła, że tak jest jej cieplej. I to pani widziała we śnie?

— Tak wyraźnie, jak na jawie.

— I co jeszcze pani widziała?

Gryzelda drżała lekko ze zdenerwowania, ale starała się panować nad sobą.

— Nie mogę i nie chcę panu powiedzieć wszystkiego, co widziałam w śnie. Tylko jeszcze coś. Nad boazerją widziałam jakby kawałek błękitu, a jednak pokój był szczelnie zamknięty.

Hrabia potrząsał głową zdumiony.

— Pokój jest cały nad boazerją wraz z sufitem obity błękitnym jedwabiem. Czy wie pani, co sądzę o tym dziwnym śnie?

— Co?

— Że jednak musiała pani o tych wszystkich szczegółach gdzieś zasłyszeć i we śnie połączyło się to wszystko w realny obraz.

— Nie, wiem stanowczo, że ani słowa nie słyszałam o urządzeniu tego pokoju, tak samo jak i o tem, że pańska małżonka miała zwyczaj owijać warkocze wokoło szyi. I nigdy w życiu nie miałam jeszcze tak realnego snu z któregobym mogła zapamiętać każdy szczegół, który mi się w tym śnie ukazał. A jeżeli sypialnia pańskiej małżonki rzeczywiście tak wygląda, jak widziałam ją we śnie, to sen ten nabrał dla mnie jeszcze głębszego znaczenia. Palę się teraz z niecierpliwości obejrzenia tego pokoju.

— I nic więcej nie chce mi pani o tym śnie opowiedzieć?

Gryzelda odetchnęła głęboko.

— Mam takie wyczucie, że nie powinnam już nic więcej mówić, w każdym razie jeszcze nie teraz. Ale chciałabym jeszcze o coś zapytać.

— Proszę niech się pani nie krępuje, chętnie służę wszelkiemi informacjami.

— Czy pańska małżonka posiadała pierścień szczególnie misternej roboty, wyobrażający sznur ze złota, u góry związany w supeł, z którego zwisały dwa chwasty z drobniutkich rubinów? Także pośrodku węzła był wprawiony duży okrągły rubin.

Teraz hrabia Harro wybuchnął śmiechem.

— Czy i ten pierścień widziała pani tylko we śnie?

Gryzelda pobladła.

— Więc istnieje taki pierścień? — zapytała bez tchu prawie.

— Tak, naturalnie. I z pewnością widziała go pani na ręce mojej kuzynki, w przeciwnym razie nie mogłaby go pani tak dokładnie opisać.

Gryzelda przetarła ręką oczy.

— Hrabianka Beata posiada taki pierścień?

— Tak, otrzymała go w podarunku od mojej żony. I najprawdopodobniej widziała go pani u niej.

— Nie, — odpowiedziała cicho, ogromnie przejęta tem wszystkiem. — Widziałam ten pierścień we śnie, tylko we śnie. Stanowczo nigdy nie widziałam go na ręce hrabianki. Ale teraz pragnęłabym go obejrzeć.

— To może pani każdej chwili. Niech pani poprosi moją kuzynkę, żeby go pani pokazała. Ale zdaje mi się, że przecież ona nosi go stale na ręce. Czyżby go nie nosiła? Nie zwróciłem na to uwagi.

— Nie, jak długo jestem w Treuenfels, nie widziałam jeszcze u hrabianki żadnego pierścionka na ręce.

— Tak? Ale to nic, w każdym razie może ją pani poprosić, żeby go pani pokazała.

Gryzelda popatrzała przed siebie w zadumie. Potem skierowały oczy na hrabiego i spojrzała proszącym wzrokiem.

— Niechętniebym to uczyniła. Możliwe też, że hrabianka odmówiłaby mojej prośbie. Czy nie mogłabym prosić pana, żeby pan dziś przy obiedzie zapytał hrabiankę o ten pierścień? Ale musi pan to tak jakoś upozorować żeby hrabianka nie spostrzegła, że ta prośba pochodzi odemnie.

Coś drgnęło w twarzy hrabiego.

— Ach, więc i pani już zdołała spostrzec, że hrabianka jest pani niebardzo przychylna?

Gryzelda zawahała się. Nie z tego powodu chciała, żeby hrabia zapytał o pierścień. Miała do tego inny powód. Ale pozostawiła hrabiego w tem mniemaniu.

— Tak, zauważyłam to.

— I jak pani sądzi, co jest powodem tego?

Gryzelda znowu się zawahała. Ona wiedziała, że jedyną przyczyną wrogiego ustosunkowania się hrabianki do niej była zazdrość. Ale nie chciała tego powiedzieć.

— Antypatja lub sympatja powstaje często bez specjalnego powodu. Więc mogę pana prosić o to, żeby pan zapytał hrabiankę o ten pierścień, ale w ten sposób, aby nie spostrzegła, że to ja pragnę go zobaczyć?

— No, dobrze, załatwię to bardzo dyplomatycznie. Poza tem proszę panią bardzo, żeby pani nie zważała na niechęć, jaką moja kuzynka czuje do pani. Stała się od dnia tego nieszczęścia, jakie mnie spotkało, bardzo nerwowa i przewrażliwiona. Sama już pani to chyba zdołała zauważyć, chociażby tego dnia, kiedy tak się przeraziła na widok portretu mojej żony.

— Więc przedtem hrabianka nie była taka nerwowa? — zapytała Gryzelda.

— Nie, nigdy tego nie widziałem. Zanadto się tem wszystkiem przejęła. Więc niech pani będzie dla niej nieco wyrozumiała i nie zważa na jej niechętne miny, chociaż wiem, że bardzo musi pani być z tego powodu przykro.

— Nie mam się czego użalać, panie hrabio.

— Jeszcze wracając do tego pierścienia, najprawdopodobniej kuzynka moja mówiła z panią o tym pierścieniu, lub też widziała go pani chociaż raz u niej na palcu i nie pamięta pani tego, lecz mimo to utkwił on w pani pamięci, gdyż ten sznurkowy pierścień, jak go nazywamy, jest szczególnie oryginalny.

Gryzelda chciała coś szybko odpowiedzieć, ale zagryzła wargi i powiedziała tylko:

— Możliwe.

Teraz przybiegła Gilda w podskokach i zawołała:

— Czy zrobiłaś już wieniec dla tatusia?

Gryzelda spojrzała na swoją robotę. Podczas rozmowy odruchowo plotła wianek i teraz spostrzegła, że rzeczywiście był już prawie gotowy.

— Już go kończę, Gildo. Musi być przecież nieco większy od twojego. Widzisz teraz, tu wpleciemy na zakończenie tę dużą piękną margarytkę i zawiążemy końce wianka. I już jest gotowy.

— Daj mi swój kapelusz, tatusiu, — zażądała Gilda.

Ojciec podał go jej. Gilda nałożyła nań wianek.

— Tak, tatusiu, teraz i ty masz wianek. Kiedy Gryzelda wije dla mnie wianek, to zawsze mówi tak: „Niech każdy kwiatek z wianuszka wlewa radość do twego serduszka". Gryzeldo, czy tatusiowi też tak życzyłaś?

— Tak, Gildo, módl się do Boga, żeby ten wianek dał twemu kochanemu tatusiowi tyle szczęścia, ile jest w nim kwiatów, — odpowiedziała Gryzelda cicho.

Gilda skinęła główką.

Co życie niesie?

Urzędnik śledczy kolporterem fałszywych banknotów

Niebawem znajdzie się na wokandzie Sądu Okręgowego dość niezwykła sprawa o przestępstwo, popełnione przez podreferendarza urzędu śledczego w Warszawie Stanisława Sujkę.

Sujko był wzorowym urzędnikiem i cieszył się pełnem zaufaniem władz. Skromne uposażenie wystarczało mu na zaspokojenie niezbędnych potrzeb, poza które nie wykraczał. Nadeszły jednak chwile ciężkich kłopotów materjalnych. Urzędnik załamał się. — **Sięgnął do szafy z dowodami rzeczowemi i wyjął stamtąd 10 fałszywych banknotów po 500 złotych**, załączonych do jednej ze spraw o fałszowanie pieniędzy.

Zaopatrzony w „pieniądze" udał się w towarzystwie swego brata Wacława i posterunkowego Herbsta **do Baru Mieszczańskiego na libację, za którą płacił następnie jednym z przywłaszczonych falsyfikatów.** Kelner oczywiście nie miał dostatecznej sumy pieniędzy, by wydać resztę i wyruszył na miasto.

W żadnym sklepie nie chciano banknotu zmienić, wreszcie w kantorze wymiany na Dworcu Głównym przedstawiony banknot zatrzymano, a jednocześnie **zawiadomiono policję, która aresztowała kelnera i całe towarzystwo, oczekujące w Barze Mieszczańskim.**

Tego samego dnia jeszcze Sujko znalazł się w areszcie.

Tragedja biednej matki

Przed sądem warszawskim odbył się **niezwykły proces Sabiny Bazeluk, oskarżonej o podrzucenie dziecka.** Bazeluk oskarżona została z art. 200 k. k., **który przewiduje karę do 5 lat więzienia.**

Mieszkała ona stale we wsi pod Białymstokiem. Pewnego dnia synek **ciężko** zachorował i lekarz gminy orzekł, że konieczne jest **leczenie w szpitalu. Biedna** matka, nie mając pieniędzy na przyjazd do Warszawy, **wzięła 6-letniego chłopca na rękę i na piechotę przewędrowała blisko 200 km., by umieścić dziecko w szpitalu.** Ciężka ta droga trwała **pięć dni i** wreszcie zmęczona kobieta przywlokła się do szpitala im. Karola i Marji na Lesznie. Dyżurny lekarz zbadał chłopca i oświadczył, że dziecku pobyt w szpitalu **jest niepotrzebny.** Nieszczęsna matka nie wiedziała, co z sobą zrobić. Dziecko źle się czuło, **a nie miała ona grosza przy sobie,** aby zakupić lekarstwo i by wrócić koleją do domu.

Zostawiła więc dziecko **w poczekalni szpitalnej,** mówiąc do obecnych tam osób, że pójdzie wystarać się o kilka groszy i po synka swego wróci. Osamotnionego chłopczyka przewieziono natychmiast do domu wychowawczego **im. ks. Baudoin'a, gdzie dostał on silnej gorączki i dopiero wówczas przewieziono go do szpitala,** gdzie lekarz stwierdził, że chłopczyk ma **ostre zapalenie skrzywionego kręgosłupa.**

Nieszczęsną matkę pociągnięto do odpowiedzialności za porzucenie dziecka i dziś stanęła ona przed sądem. Obrońca jej, adw. Oller, dowodził przed sądem, **że nieszczęsna matka powinna raczej dostać odznaczenie za swój czyn bohaterski, gdyż naskutek polecenia lekarza gminnego przebyła ona taką przestrzeń z 6-letniem dzieckiem na ręku, by umieścić synka w szpitalu.** Porzucając dziecko w poczekalni szpitalnej, działała **w stanie wyższej konieczności i czuła zresztą, że będzie to jedyny** sposób, by dziecko znalazło się pod opieką lekarską i przyszło w ten sposób do zdrowia. Sąd podzielił całkowicie wywody obrońcy i **nieszczęśliwą matkę uniewinnił.**

Za przewiezienie posagu żony w... termosie

W tych dniach, jak **już** donosiliśmy, niemieccy urzędnicy celni na przejściu granicznem pod **Łagiewnikami,** na Śląsku, przytrzymali żyda częstochowskiego i obywatela polskiego, zamieszkałego od dłuższego czasu w Altonie, w Niemczech, Berka Najmanna, przy którym podczas dokładnej rewizji znaleziono **ukryte w... termosie w walucie niemieckiej, amerykańskiej i meksykańskiej 12 tysięcy marek.**

W trybie przyśpieszonym, **Berek Najmann stanął w ub. wtorek przed sądem w Bytomiu,** oskarżony o **usiłowane przekroczenie obowiązujących w Niemczech przepisów** dewizowych.

Oskarżony, zalewając się łzami, przyznał się do winy, tłumacząc się, że **uczynił to z wielkiej miłości do żony swej, którą „kocha nad życie".** Żona jego, z którą pobrał się z początkiem ubiegłego roku, zwróciła się przed niedawnym czasem do niego z prośbą, by wobec niemożności uzyskania dla niej prawa wjazdu na teren Rzeszy niemieckiej, **przyjechał do Częstochowy i przywiózł ze sobą wszystkie pieniądze,** stanowiące jej posag. Berek Najman natychmiast spakował manatki i wyjechał do Bytomia, a następnie zamierzał tramwajem przejechać przez punkt graniczny pod Łagiewnikami. Na granicy N. **podobno odpowiedział w dosyć arogancki sposób urzędnikowi celnemu, że „nie posiada więcej, jak 10 marek".** Przy gruntownej jednak rewizji osobistej okazało się, **że N. ukrył w termosie między ściankami butelki w papierach i złocie około 12 tysięcy marek.** Najmanna oczywiście natychmiast aresztowano i osadzono w więzieniu.

Sąd po przesłuchaniu świadków **skazał pechowego Berka na rok więzienia i 20 tys. marek grzywny,** a w razie niemożności ściągnięcia tej kwoty **na dalsze 200 dni więzienia. Pozatem sąd zarządził konfiskatę 12.000 marek,** które N. w tak pomysłowy sposób zamierzał przewieźć przez granicę do Polski. Po odcierpieniu surowej kary N. odstawiony będzie do granicy polskiej bez prawa ponownego powrotu do Niemiec.

Cygan z trzema naładowanemi rewolwerami

Przy ulicy Kilińskiego w Sosnowcu **rozbiła swój obóz banda cyganów,** która zimą od kilku lat już rezyduje w Sosnowcu. Ponieważ członkowie bandy **nocami urządzali tajemnicze wycieczki,** poinformowana o tem policja, postanowiła zbadać tajemnicę obozu cygańskiego i w tym celu w nocy na 23 bm. obóz cygański **otoczony został kordonem policji,** która przeprowadziła szczegółową rewizję. Zatrzymano kilkunastu cyganów, których jednak po przesłuchaniu zwolniono.

Aresztowany został tylko cygan Adam Goman, przy którym **znaleziono 3 naładowane rewolwery,** na posiadanie których oczywiście nie posiadał zezwolenia.

Goman nie potrafił wytłumaczyć się do jakiego celu służy mu broń, wzbraniając się również przyznać, gdzie, lub w jaki sposób nabył ją. Broń uległa konfiskacie a **aresztowanego cygana przekazano do dyspozycji władz administracyjnych.**

Znalezienie obnażonych zwłok

W dniu 3 bm. w gminie Sławe w powiecie niskim w lesie Ciemny Kąt w odległości 6 km od Rozwadowa znaleziono zwłoki jakiegoś mężczyzny lat około 40, wzrostu 175 cm. Zwłoki leżały na wznak, obie ręce z kurczowo zaciśniętemi palcami leżały na piersiach. Zwłoki były niemal całkowicie obnażone, miały na sobie tylko koszulę w wąskie paski koloru żółtego. Przy zwłokach znaleziono dwa kamienie: jeden o ciężarze 73 kg., drugi o ciężarze 76 kg., oba zakrwawione, ponadto garnuszek blaszany.

Policja prosi posiadających wiadomości, mogące przyczynić się do ustalenia tożsamości zwłok, o podanie tych wiadomości do powiatowej komendy policji państwowej w Nisku.

Trup nieznanego mężczyzny w lesie pod Jarosławiem

W lesie gminnym Tuligłowy, powiat Jarosław, znaleziono zwłoki **nieznanego mężczyzny, żyda, lat około 35, pochodzącego prawdopodobnie z Więckowic ad Bystrowice.** Śmierć miała nastąpić naskutek wycieńczenia, gdyż — jak podają okoliczni włościanie — mężczyzna ów był umysłowo chory i, włócząc się od wsi do wsi, żył jedynie z ofiarności publicznej.

Skazanie bandy terorystów z Libiąża Małego

W piątek Sąd Okręgowy w Krakowie wydał wyrok na Dulębę i towarzyszy, którzy w Libiążu Małym pod Chrzanowem zorganizowali bandę i teroryzowali ubogą ludność, nie pozwalając jej zbierać na hałdach węgla, który zabierali dla siebie. Herszt bandy Dulęba skazany został na 3 lata więzienia.

W obronie matki zastrzelił ojca

Sąd przysięgłych w Krakowie rozpatrywał w poniedziałek sprawę Jana Skalnego, który trzema kulami z rewolweru *zabił swego ojca, Romualda, z Rybnej pod Krakowem.*

Romuald Skalny był człowiekiem *pracowitym, lecz gwałtownym* i miewał stałe zatargi z całą rodziną, tj. z *żoną, Justyną, 2 synami i 2 córkami.* Prześladował stale starszego syna, Szczepana, który wrócił z Francji ciężko chory, wskutek porażenia prądem elektrycznym, jakiego tam doznał. Skalny czynił synowi wymówki, że musi go utrzymywać. Wskutek ciągłych *kłótni i awantur* rodzina wyprowadziła się od Romualda Skalnego.

Dnia 17 sierpnia ub. roku żona starego Skalnego przybyła do Rybnej, by odwiedzić *umierającego syna.* Gdy zbliżyła się do łóżka chorego *przyszedł mąż,* który rozpoczął zaraz *awanturę i wypędził żonę z domu.* Skalny gonił żonę po podwórzu z siekierą, co widział jego młodszy syn, będący wówczas w odległości kilkudziesięciu kroków. Skalny rzucił *siekierę i uderzył żonę kamieniem,* a następnie chwycił *za miotłę i gonił żonę w kierunku syna.* Ten wyjął wówczas *rewolwer i strzelił do ojca, który rzucił miotłę.* Wówczas *Jan Skalny strzelił jeszcze dwukrotnie* do ojca, który padł na ziemię. Zabójca chciał jeszcze rzucić się na niego *ze sztyletem, ale go powstrzymano.*

Po morderstwie ukrywał się w przeciągu kilku dni i dopiero 25 sierpnia zdołano go schwytać. W sądzie tłumaczył się tem, że *działał w obronie napastowanej matki.*



W Paryżu odbył się pogrzeb gubernatora Marokka, Renarda, który zginął wraz z żoną oraz 5-ciu innymi pasażerami w katastrofie samolotowej w Kongo Belgijskiem.

Prasa na usługach fabrykantów broni

Gorzkie uwagi francuskiego kombatanta

Niemieckie Biuro Informacyjne donosi: Pisarz i były kombatant francuski, Boissel, autor książki p. t. „Krzyże krwi" oświadczył przedstawicielowi narodowo-socjalistycznego biura prasowego m. in. co następuje: *„Kto nie przeżył wojny na froncie, nie może odczuwać tęsknoty do pokoju.* Opinja publiczna we Francji jest niestety, wprowadzona w błąd przez tak zw. wielką prasę, która zatruwa ją codzień nową dawką trucizny. *Cała ta prasa znajduje się w rękach tych, którzy z tego zatruwania żyją, a więc fabrykantów broni.* Francusko - niemiecka wymiana zdań, któraby mogła mieć znaczenie wyzwoleńcze, winna odbywać się pomiędzy ludźmi o jednakowym nastroju ducha. Siły narodowe niemieckie winny porozumieć się z siłami narodowemi francuskiemi".

Na zakończenie Boissel wyraził się z uznaniem o duchu koleżeństwa, którego doświadczył ze strony b. kombatantów niemieckich.

Protokuły Mędrców Sjonu

Dalszy ciąg słynnego już dziś procesu w sprawie autentyczności „Protokułów Mędrców Sjonu" rozpocznie się w dniu 29-ym bm. w Bernie. Jak wiadomo proces ten, który wywołał ogromne zainteresowanie, został na pewien czas odroczony dla zebrania materjałów i lepszego zbadania całej sprawy.

Cenny aerolit

Donoszą z Santiago de Chile, że na pograniczu chilijsko-boliwijskiem, zatrudniony tam jeden z robotników znalazł aerolit niewielkich rozmiarów, **zawierający wielką ilość czystego złota i platyny.**

Motocykl w tłumie

Podczas zawodów motocyklowych Polskiego Klubu Motocyklowego w Strudze na finiszu wydarzyła się katastrofa. Z niewiadomych powodów **jeden z motocyklistów wpadł na fotografa I. K. C. Binka.** Motocyklista Żmijewski, **syn właściciela cukierni, zginął na miejscu.** Binek ma zranione obie nogi i doznał wstrząsu mózgu. Motocykl wpadł w tłum i poranił lżej 6 osób. Binka oraz pozostałych rannych przewieziono do szpitala.

Katastrofa lotnicza

Na polach wsi Masów w pow. puławskim wydarzyła się tragiczna katastrofa samolotowa.

Samolot wojskowy, odbywający lot ćwiczebny, wpadł w pewnej chwili w t. zw. „korkociąg" i z niewielkiej wysokości runął na ziemię, rozbijając się. Pilot porucznik Franciszek Wojnarowicz oraz obserwator podporucznik **Bogdan Bolkowicz ponieśli śmierć na miejscu.**

Na miejsce katastrofy przybyła natychmiast specjalna komisja lotnicza z Dęblina, aby ustalić istotną przyczynę wypadku. Samolot jest rozbity.

Podczas oglądania „złotego" pierścionka oszust skradł wieśniakowi 100 dolarów

Szczepan Tomczyklewicz z Lanckorony w powiecie wadowickim, nienauczony przykremi doświadczeniami tylu innych, wywiedzionych w pole przez oszustów wielkomiejskich, kupował na plantach w Krakowie od przygodnie napotkanego osobnika pierścionek. Gdy Tomczykiewicz pilnie oglądał rzekomo złoty pierścionek, osobnik ów wyciągnął mu z kieszeni **banknot 100-dolarowy.** Niefortunny nabywca złotego pierścionka spostrzegł swą stratę dopiero po odejściu złodzieja.

W pogoni za wieczną młodością

Przed kilku miesiącami w fachowej prasie lekarskiej ukazała się następująca notatka:

„Z Genewy komunikują, że profesor Ruziska zdołał wytworzyć sztucznie, drogą syntetyczną, hormon męski. Profesor Ruziska wystąpi z swem odkryciem przed genewskiem towarzystwem lekarskiem".

Ta krótka wzmianka wywołała w kołach fachowych niezwykłe poruszenie. W treści kryje się bowiem wielka sensacja.

Zaczęło to się już w roku 1889-tym. Na posiedzeniu paryskiego towarzystwa lekarskiego zjawił się **70-letni profesor Brown-Sequard**, poprosił o głos i spokojnym tonem zaczął mówić:

„Chciałem się podzielić z panami pewnem odkryciem. Wiecie bardzo dobrze, że mam 70 lat. Czułem się ostatnio bardzo źle. To pobudziło mnie do zajęcia się pewnem doświadczeniem i obecnie mogę panom zakomunikować, że jestem odmłodzony. **Zastrzyknąłem sobie wyciąg z gruczołów młodego zwierzęcia i odzyskałem radość życia i zdolność do pracy.** Odtąd nie powinno już być starości. **Ten wyciąg jest lekarstwem wiecznej młodości.**"

Trudno sobie wyobrazić entuzjazm, jaki zapanował wówczas na posiedzeniu. Profesor Sequard był zbyt wielką powagą naukową, aby można było przypuszczać, że bawi się on w tanią sensację. A jednak okazało się, że czcigodny **uczony pomylił się.** Padł on **ofiarą autosuggestji.** Już po dwuch tygodniach przekonał się o tem sam.

Ale myśl ta nie zginęła bez echa. Zaczęto pracować w tym kierunku. I w dwadzieścia lat później profesor wiedeńskiego instytutu biologji doświadczalnej, **Eugenjusz Steinach**, postanowił zrealizować to, czego nie udało się profesorowi Sequardowi. Drogą długotrwałych obserwacyj stwierdził on, jaki wpływ wywiera usunięcie gruczołów na organizm zwierzęcy. I przyszedł do przekonania, że **gruczoły wywierają właśnie ten przemożny wpływ na całokształt naszego życia**; zanik ich jest główną przyczyną starzenia się, osłabienia woli, zdolności do pracy i zniedołężnienia.

I po kilku latach rozpoczął próby przeszczepiania gruczołów młodych osobników, starym. Rezultaty były wręcz zdumiewające. Nazwisko profesora Steinacha stało się sławne. Przyjeżdżano do niego leczyć się i poddawać się operacji.

Wyciąg hormonu zwierzęcia nie wystarczał na długo organizmowi ludzkiemu.

Wtedy wystąpił na arenę rosyjski uczony, **profesor Sergiusz Woronow.** Postanowił on ulepszyć metodę Steinacha. I badając przyczyny krótkotrwałości jego odmładzania doszedł do wniosku, że przyczyna tkwi w niewłaściwie dobranych gruczołach. Człowieka można odmładzać tylko przy pomocy **gruczołów ludzkich.** A ponieważ jest rzeczą wykluczoną, by młodzi ludzie pozbawiali się swoich gruczołów nawet za pieniądze, profesor Woronow uznał za stosowne dokonania prób **ze zwierzętami, które mają najwięcej cech ludzkich w budowie organizmu.** Zainteresował się **małpami** i osiągnął rezultaty cudowne.

Profesor Woronow przeprowadził szereg operacyj z nadzwyczajnym skutkiem. W jego sanatorjum stale wychowywane były małpy, które oddawały swe gruczoły starym, zniedołężniałym mężczyznom, czyniąc z nich zdrowych, silnych, pełnych radości życia i zdolnych do pracy mężczyzn w kwiecie wieku.

Ale... i tu było pewne ale. Lekarstwo, które **nie jest dostępne dla wszystkich** — nie jest lekarstwem. A operacje profesora Woronowa, **ze względu na koszty dostania odpowiednich gatunków małp, były niedostępne dla najszerszych mas.** Mogli z nich korzystać tylko ludzie wyjątkowo bogaci.

I dlatego teraz staje się jasnem, jak wielką sensacją jest odkrycie doktora **Ruziski z Genewy.** Wytworzenie sztuczną drogą hormonu męskiego rozwiązuje skomplikowaną sprawę użytkowania drogich małp do tych operacyj. Jeśli hormon, wyzyskany przez profesora Ruziskę może być zachowany w żywej postaci, produkowanie jego nie może napotkać na żadne trudności. A to zredukuje cenę operacji **do ceny zwykłego zabiegu chirurgicznego, dostępnego dla najszerszych mas.** Kwestja zachowania młodości i wszelkich objawów tej młodości do najbardziej podeszłego wieku zostaje rozwiązana i to jest być może zdobyczą geniuszu ludzkiego naszych czasów.

Ale... poczekajmy. Zobaczymy, jakiem odkrycie genewskiego lekarza okaże się w praktyce.

Kronika Śląska

Drobni dzierżawcy rolni w Pszczyńskiem

nie chcą płacić zbyt wysokiej dzierżawy

W Pszczynie rozpoczął się w tych dniach proces, który budzi wśród szerokich kół dzierżawców roli niezmiernie wielkie zainteresowanie. Proces ten jest tem ważniejszy, iż jego ostateczny wynik będzie miał zasadnicze znaczenie dla rozwiązania całego szeregu spornych spraw, wynikłych na tle drobnej dzierżawy roli.

W sprawie tego procesu dowiadujemy się następujących szczegółów: Przepisy o dzierżawie roli przewidują, iż najwyższa opłata za dzierżawę 1 hektara gruntu równać się ma równowartości 150 kg. żyta. Ze względu na pewne okoliczności, przepisy te nie zawsze były przestrzegane na terenie woj. śląskiego. Tak było również i w pow. pszczyńskim, gdzie znajduje się bardzo wielu dzierżawców. Na podstawie sporządzonych zestawień stwierdzono, iż na terenie tego powiatu jest 4.542 dzierżawców, którzy wynajmują jedynie od samego ks. Pszczyńskiego 3.166 hektarów. Pozatem jest około 1.093 drobnych rolników, którzy dzierżawią od większych gospodarstw 761 hektarów ziemi. Obecnie okazało się, iż większa część tych dzierżawców płaciła w każdym roku około 46 zł. więcej dzierżawy od każdego hektara wynajętego pola. Wszyscy dzierżawcy zapłacili więc w jednym tylko roku około 200.000 zł. więcej niż się należało.

Jak więc z tego widać, dzierżawcom działa się przez to wielka krzywda. Przed niedawnym czasem utworzył się w Pszczynie komitet, który zająć się ma tą krzywdzącą dzierżawców sprawą. Ze strony tego komitetu lansowane są mianowicie dwa procesy cywilne, wynik, których ma mieć zasadnicze znaczenie dla spornej sprawy. Dwuch dzierżawców z Jankowic i Rudołtowic, wystąpiło mianowicie ze skargą o zwrot zadużo zapłaconej sumy od dzierżawy gruntu ks. Pszczyńskiego. W wypadku, gdyby obaj dzierżawcy wygrali swój proces, wyrok taki byłby precedensem dla pozostałych dzierżawców. Ci ostatni wystąpiliby **dopiero wtedy gremjalnie o zwrot nadpłaconych sum.**

XII TYDZIEŃ L.O.P.P. NA ŚLĄSKU. W związku z mającym się odbyć w dniach 12 do 19 maja br. Tygodniem L.O.P.P. odbyła się w Katowicach 25 bm. konferencja przedstawicieli wszystkich Obwodów L.O.P.P., należących do Okręgu Śląskiego. Na konferencji tej ustalono ostatecznie charakter i program mających się odbyć w ciągu XII Tygodnia imprez.

ŚLĄSKA RADA WOJEWÓDZKA na ostatniem swem posiedzeniu zatwierdziła uchwałę Rady Gm. Bierunia Starego w sprawie zaciągnięcia pożyczki 100.000 na budowę wodociągu.

Powiat Rybnik

W RYBNIKU odbył się proces przeciwko uczestnikom napadu na stację w Gierałtowicach, podczas którego zastrzelono kolejarza **Jana Pawlasa.** Napadu dokonali Tłoczek, Domagała, Szołtysek, Kujawski, Skrzypczyk, Palarus i Józef Grałła, wódz rozwiązanej przez władze narodowej socjal. partji robotniczej. Pieniądze potrzebne im były na partję. Sąd skazał: Tłoczka na 4 i pół roku, Szołtyska i Grałę po 2 lata, Kujawskiego i Palarusa po jednym roku, Skrzypczyka na półtora roku.

SKRBEŃSKO. W pierwsze święto W. Nocy spalił się tu dach domu mieszkalnego, Michała Jergasa. Szkoda wynosi 2.000 zł

Powiat Bielsko

DROGOMYŚL. W dniu 14 kwietnia przybył do nas poseł Pobożny i jeszcze dwuch innych referentów, by odbyć zebranie. Na zebranie to przybyło aż pięciu obywateli, w tem 3 ludowców, 1 sanator i 1 bezpartyjny, wobec czego referenci jak niepyszni wrócili bez laurów do swoich pieleszy!

LIKWID. ŚLĄSKIEGO BANKU ESKONTOWEGO wypłacą wierzycielom 2 proc. ich pretensyj. Wypłata nastąpi w Bielsku od 24 bm. do 4 maja.

MASZYNA CZY CZŁOWIEK. Prace około wodociągu mają się zacząć niebawem. Ludność miejscowa obawia się, że tylko mała ilość ludzi otrzyma prace, gdy rowy mają być kopane bagierami. Robotnicy stawiają sobie pytanie dziś na całym świecie aktualne: maszyna czy człowiek?

Z BANKU EWANGELICKIEGO. Ugoda wierzycieli Banku Ewangelickiego z Bankiem tym prawdopodobnie dojdzie do skutku wobec podniesienia raty mającej zostać wypłaconą wierzycielom do 70 procent.

REALNOŚCI ZAKUPIONE PRZEZ TOW. UBEZPIECZEŃ „FENIKS". Towarzystwo Ubezpieczeń na życie „Feniks" nabyło w ostatnich miesiącach w poszczególnych państwach jako lokaty kapitałów podkładowych ponownie szereg realności, m. in. dom w Agramie, ul. Jurisica nr. 19, w Budapeszcie V. Nadorutca 31-32 — Vecsey utca 4, w Czerniowcach przy Strada Regele Ferdinand 8, w Krakowie, Rynek, ul. Anny 4, w Kolonji, Deutscher Ring 24 — Thürmchenwall 39, w Madrycie, Paseo de Recoletos 6, w Rzymie, Via Bettolo 7, w Warszawie, Królewska 23. Całkowity kompleks realności Towarzystwa obejmuje 163 budynki, z których 65 znajduje się w Austrji a 98 w innych państwach.

POLICJA WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO NA SAMOLOT ZIEMI ŚLĄSKIEJ. Policja Województwa Śląskiego dała ostatnio piękny dowód, składając na zakup Samolotu Ziemi Śląskiej kwotę 1.486.15 zł. Ponadto hojną ofiarę złożyły Polskie Kopalnie Skarbowe zł. 300. Oprócz tego wpłynęły dalsze kwoty od różnych firm.

BARBARZYŃSKIE POPISY. Nieznani sprawcy w nocy z 17 na 18 kwietnia br. poodłamywali korony kilkudziesięciu świeżo posadzonych drzewek owocowych wzdłuż drogi powiatowej w Nierodzimiu, będących własnością Wydziału Dróg Powiatowych w Cieszynie. Odłamane korony pozawieszali na palki ochronne. Czyn ten, świadczący o niesłychanem zdziczeniu i barbarzyństwie.

„WALNE ZEBRANIE CZŁONKÓW TOWARZYSTWA PATRONATU OPIEKI NAD WIĘŹNIAMI I ICH RODZIN". W Sądzie Okręgowym odbyło się w dniu 12 kwietnia br. Walne Zebranie członków Cieszyńskiego Towarzystwa Patronatu. Do Zarządu wybrani zostali prezes, p. hr. Thunowa, wiceprezes p. Dr. Kremer, sekretarz p. Bełtowski, skarbnik p. Walica, członkami zarządu pp. Dr-wa Michejdowa, p. Plackowska, p. Halferowa, Krywieńczykowa, Dombkowska i prof. Krudysz. W okresie sprawozdawczym wydano z kasy Patronatu 2.070,06 zł.

W HERMANICACH zmarł śp. Karol Boukal, właściciel tartaku w 73-cim roku życia.

W LIPOWCU popełnił samobójstwo przez otrucie **Jerzy Górniok**, robotnik.

Z Wydawnictw

„Prosto z Mostu", tygodnik literacko-artystyczny. Nr. 17 zawiera: Savoir vivre (czyt sawuar wiwr) Zygmunt Nowakowski, Genealogja teraźniejszości (Aleksander Świętochowski). — Audycja dla inteligencji (K. J. Gałczyński). — „Słoneczne miasto przyszłości" Corbusiera (Monika Pszenicka), Wywiad z Kopernikiem (Wojciech Wasiutyński). — W cichym zagajniku (Wojciech Skuza). — Ludzkie łachmany (Roman Kosela), Kłamstwo (Władysław Jan Grabski). — Od reformy wyborczej do monarchji (Jan Korolec). — Żywy Wołyń (Stefanja Szurlejówna), Refleksje powielkanocne (Stanisław Piasecki). — Dzieje dynastji Absurdów (Mieczysław Koniarski). — Recenzje teatralne. — U ciotuni (Zygmunt Jurkowski). — Pismo zdobią piękne ilustracje. Redaktorem i wydawcą jest znany literat Stanisław Piasecki. — Adres: Redakcja i Administracja „Prosto z mostu", Warszawa, ul. Nowy Świat 24.

Od Wydawnictwa

Z numerem dzisiejszym wstrzymujemy dalszą wysyłkę „Piasta" tym wszystkim, którzy do dnia dzisiejszego nie uregulowali prenumeraty na II kwartał br., lub na miesiąc maj br.

Równocześnie prosimy wszystkich naszych Czytelników, by już w ciągu miesiąca maja pomyśleli o odnowieniu prenumeraty na II półrocze za b. r., względnie na III kwartał br. Wydawnictwo przygotowuje dla wszystkich tych Czytelników, którzy bądź zapłaca prenumeratę do końca br., bądź też zjednają conajmniej trzech nowych Czytelników, **piękne nagrody książkowe.**

Wydawnictwo.

Wydawca: Ludowe Towarz. Wydawnicze „Piast", Spółdz. z op. udz. w Krakowie. — Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Matysik.
Śląskie Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Polonia", Sp. Akc. w Katowicach.